NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI. Nr. 223 (3113). Wilno, Piątek 17 Sierpnia 1934 r. Cena 15 groszy

# KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY



## Marszałek Piłsudski powrócił do Warszawy

Dnia 16 b. m. pociągiem o godz. 8.10 odjechał z Wilna do Warszawy po wywczasach letnich w Pikieliszkach Pan Marszałek Piłsudski z małżonką i córkami.

Pan Marszałek przybył na dworzec bezpośrednio z Pikieliszek i po przejściu przez salony recepcyjne udał się do wozu salonowego.

Na dworcu żegnali Dostojnych Gości p. p. wicewojewoda Jankowski, generał Skwarczyński na czele z dowódcami pułków, stacjonowanych w Wilnie, wicedyrektor PKP inż. Mazurowski, prez. sądu apelacyjnego Wyszyński oraz szefowie władz niezespolonych II instancji. (Pat).

## PAPEN U PREZYDENTA AUSTRJI

WIEDEŃ, (Pat). Nowomianowany poseł niemiecki przy rządzie austrjackim von Papen przyjęty został przez prezydenta Austrji Miklasa, któremu złożył listy uwierzytelniające.

WIEDEŃ, (Pat). Z okazji wręczenia przez von Papena listów uwierzytelniających prezydentowi republiki wydano komunikat oficjalny stwierdzający tylko, że wygłoszono serdeczne przemów.

## Misja Papena

WIEDEŃ. (Pat.) W związku ze złożeniem przez von Papena listów uwierzytelniających Diplomatisch-Politische Korrespondenz pisze, że stosunki między Niemcami i Austrją wkroczyły obecnie w nową fazę. Kanclerz powierzył mężowi posiadającemu jego nieograniczone zaufanie misję usunięcia naprężenia pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Zarządzenia rządu Rzeszy powzięte w chwili politycznych rozruchów w Austrji są najlepszym dowodem, że dla Niemiec samo przez się jest zrozumiałe pojęcie państwa integralnego związkowego. Austrja nie jest zagrożona przez Niemcy.

W dalszym ciągu „Korespondencja" wskazuje, że misja Papena obliczona jest na przyszłość, która dotyczy wyłącznie Austrji i Niemiec. Rzesza zrobiła pierwszy krok. Następny zależy od rządu austrjackiego.

## Stan wojenny na kolei wschodnio-chińskiej?

### Zaostrzenie się konfliktu

MOSKWA, (Pat). W związku z nową falą aresztowań urzędników sowieckich na kolei wschodnio-chińskiej moskiewskie koła polityczne oceniają sytuację na Dalekim Wschodzie jako bardzo poważną.

Spodziewana jest energiczna kontrakcja dyplomatyczna ze strony sowieckiej.

Wedle opinji moskiewskich kół dyplomatycznych Japonja pragnie zlikwidować sprawę kolei wschodnio-chińskiej przed wygaśnięciem konwencji waszyngtońskiej i podjęła nowe kroki represyjne wobec sowieckiego zarządu kolei, pragnąc zmusić delegację sowiecką przebywającą w Tokio w sprawie rokowań o sprzedaż kolei do kapitulacji i odstąpienia kolei za wszelką cenę. Spodziewane ogłoszenie przez Japończyków stanu wojennego na kolei stanowić będzie całkowite jej opanowanie.

Jak słychać jednak strona sowiecka nie jest skłonna do dalszych ustępstw.

Moskiewskie koła polityczne z oburzeniem zaprzeczają o rzekomych spiskach komunistycznych w Mandżurji.

## Zatargi się mnożą

PARYŻ. (Pat.) Korespondent tokijski Havasa donosi: Ministerstwo wojny ogłosiło komunikat, w którym wyszczególniono 15 zajść na pograniczu sowiecko-mandżurskiem, jakie zdarzyły się od początku. Rząd japoński czyni odpowiedzialnym za te zajścia rząd sowiecki.

## Likwidacja „Legjonu Austrjackiego"

PARYŻ. (Pat). Korespondent agencji Havasa donosi z Berlina, że akcja rozwiązywania t. zw. Legjonu Austrjackiego na terenie Rzeszy jest przeprowadzana w szybkiem tempie. Część członków Legjonu Austrjackiego przetransportowano z centralnego okręgu Rzeszy i wcielono do frontów pracy, innych legjonistów porozmieszczano u włościan mieszkających daleko od granicy austrjackiej.

## „Landbund" rozwiązany

WIEDEŃ. (Pat.) Sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa rządu austrjackiego nakazł dziś rozwiązać organizacje bojową „Landbund" t. zw. „Oesterreichische Bauernwehr", ostatnio również zwanej Gruene Wehr.

——o§o——

### Plebiscyt w Niemczech



Plebiscyt w Niemczech odbędzie się, jak wiadomo, w niedzielę 19 b. m. Marynarze, którzy odpływają na dalsze kursy już obecnie oddają głosy plebiscytowe.

Wdzimy właśnie moment takiego głosowania.

## Min. Goering ranny poważnie

BERLIN, (Pat). Wedle prywatnych informacyj obrażenia, którym uległ Goering w czasie wypadku samochodowego, są dość poważne. Natychmiast po przewiezieniu do szpitala i dokonaniu zdjęć rentgenologicznych podjęto operację. Goering był trzymany pod narkozą przez dwie godziny. Lekarze twierdzą, że rany, choć ciężkie, nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa. Operację skomplikował fakt, że Goering doznał obrażeń w tem samem miejscu na plecach, w którem w czasie wojny został ranny.

## Okres plebiscytowy — świętem narodu

BERLIN, (Pat). Minister Goebbels zarządził jako kierownik urzędu propagandy wywieszanie na wszystkich domach i urzędach Rzeszy chorągwi państwowych od 17—19 b. m. celem zadokumentowania, że okres plebiscytowy stanowią dni święta narodowego.

## Rokowania o konkordat z Hiszpanją przerwane

BERLIN, (Pat). Jak donoszą z Madrytu prowadzone w Rzymie osobiście przez hiszpańskiego min. spr. zagr. Romero rokowania o konkordat, nie doprowadziły do pomyślnych rezultatów. Minister Romero w najbliższych dniach opuszcza Rzym.

*TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY*

## W sprawie żyrardowskiej spodziewane są dalsze aresztowania

Śledztwo w głośnej sprawie żyrardowskiej postępuje szybko naprzód, jednakże potrwa ono, wobec ogromu materjału, niewątpliwie przez czas dłuższy.

Dziś sędzia Demant przesłuchał francuskich dyrektorów Żyrardowa Vermerscha i Caema. Przesłuchanie Vermerscha trwało 15 godzin, Caema 9 godzin. Obaj osadzeni zostali w więzieniu Mokotowskiem.

W kołach prawniczych mówią, że w związku ze śledztwem w sprawie Żyrardowa spodziewać się należy w najbliższych dniach jeszcze dalszych aresztowań.

Zanotować również należy, że w środę przybył do Warszawy, przerywając tem na kilka dni swój wypoczynek, minister Reichman. Jak słychać min. Reichman przybył do Warszawy w związku ze sprawą Żyrardowa.

## 200 miljonów złotych

### wynoszą szkody wyrządzone przez powódź

Wczoraj powrócił do Warszawy minister komunikacji Butkiewicz z inspekcji terenów powodziowych. Jednocześnie władze centralne otrzymały już pierwsze kwestjonarjusze z terenów objętych powodzią. Jak wynika z pierwszych obliczeń, straty wynoszą koło 200 miljonów złotych.

## Zbrojenia St. Zjedn.

LONDYN. (Pat.) Według doniesień z Waszyngtonu rząd amerykański w najbliższym czasie ma przystąpić do budowy 2.100 samolotów przeznaczonych dla marynarki wojennej. Marynarka amerykańska, jak oświadczył przewodniczący komisji morskiej izby reprezentantów, posiada około 1000 aparatów, ale z nich tylko 400 jest zdatnych do użytku dla potrzeb współczesnej wojny, zaś pozostałe 600 jest przestarzałego typu.

## Polska na dziesiątem miejscu

BERLIN. (Pat.) Dotychczas punktacja pływackich mistrzostw Europy jest następująca: Niemcy 30 pkt., Węgry 39, Włochy 11, Francja 9, Czechosłowacja 5, Holandja 4 i pół, Anglja 4, Szwecja 2 i pół, Danja 2 i 1 10-a, Polska 1 punkt. Pozostałe państwa są bez punktów.

**Jutro,** dnia 18-go sierpnia o godz. 11-ej rano **nastąpi otwarcie**

# I-ch Ogólnopolskich Targów Futrzarskich w Wilnie

Bilety wstępu w kasach targowych przy wejściu do ogrodu Bernardyńskiego w cenie 80 gr. od osoby. Wycieczki zamiejscowe nie mniej 10-u osób, a miejscowe nie mniej 25 osób — 50 gr. od osoby. Uczniowie i akademicy 40 gr., szeregowcy armji 10 gr. Każdy Wilnianin, każdy kupiec turysta, jeżeli chce mieć wyobrażenie o roli gospodarczej Wilna, musi zwiedzić tę bezwzględnie najciekawszą dotychczas imprezę targową w Polsce

*TELEF. OD WŁASN. KORESP. Z WARSZAWY.*

## Prace nad oddłużeniem rolnictwa

Jak się dowiadujemy, projekt oddłużeniowy podzielony będzie na kilka dekretów i uchwalany będzie stopniowo przez Radę Ministrów w ciągu września. W każdym razie zakończenia prac nad akcją oddłużeniową spodziewać się należy przed 1 października, a nie przed 1 listopada, jak podawały niektóre dzienniki.

Z innych przygotowywanych obecnie dekretów wymienić należy dekret o własności lokalów, który Ministerstwo Sprawiedliwości całkowicie już przygotowało na Radę Ministrów Projekt ten, o którym już przed kilku dniami donosiliśmy w poszczególnych przepisach uświęca samą zasadę własności indywidualnej mieszkań, wysnuwając stąd dalsze konsekwencje prawne, jak i to, że własność mieszkania może stanowić przedmiot hipoteki oddzielnej oraz że taka własność może stanowić przedmiot poszukiwań ze strony wierzycieli za zobowiązania właściciela mieszkania.

## Urlopy w rządzie

Na terenie rządu trwa obecnie jeszcze okres urlopowy, który w roku bieżącym będzie znacznie skrócony, w porównaniu z latem ubiegłem. Już za tydzień należy spodziewać się powrotu premjera Kozłowskiego. W tymże czasie powrócić ma min. Beck, który bawi na wybrzeżu morskiem.

W końcu więc sierpnia lub na początku września należy przewidywać załatwienia przez Radę Ministrów najważniejszych spraw personalnych, z których na plan pierwszy wysuwa się kwestja obsadzenia ambasady w Londynie oraz nominacja nowego wojewody poznańskiego.

## Czwarta katastrofa lotnicza

### w zespole challenge'owym

Na lotnisku na Okęciu wydarzyła się w czwartek katastrofa lotnicza, której uległ samolot turystyczny polskiego zespołu challenge'owego. Pilotowany przez kpt. H. Skrzypińskiego samolot runął na ziemię na szczęście z niewielkiej wysokości wskutek utraty szybkości. Samolot został uszkodzony, prawdopodobnie jednak uda się go naprawić przed zawodami.

## Rwące potoki na ulicach miast Persji

### Dziesiątki ofiar

**TABRYZ (Persja), (Pat). W ostatnich dniach niebywała katastrofa nawiedziła miasto. W samo południe, podczas pięknej pogody, pobliski potok górski, który wezbrał z powodu ulewy, zerwał tamę i z nadzwyczajną szybkością wdarł się na ulice miasta, zalewając powyżej metra. Zalaniu uległy gmachy gubernatora, policji, więzienia, bazar itd. Główna ulica Tabryzu przedstawiał rwący potok. Z powodu zalania elektrowni miasto pogrążone było w nocy w ciemnościach. Przy pomocy wojska udało się ewakuować ludność z zagrożonych domów tak, że w ludziach strat dotychczas nie zanotowano. Natomiast straty materjalne są bardzo wielkie, jakich dotychczas nie notowano w Persji w czasie powodzi, mianowicie przekraczają kilkadziesiąt miljonów riali.**

**W Abasabadzie ulewny deszcz spowodował zawalenie się wielu domów. Dotąd zanotowano 10 osób zabitych i 37 rannych.**

**W Babolu wezbrany potok podmył 10 domów, powodując śmierć 36 ludzi i zranienie 5 osób.**

## 177 osób utonęło w Gangesie

**PATNA, (Pat). Na Gangesie w pobliżu Daribary wywrócił się prom i 177 ludzi utonęło. Zdołano wyratować zaledwie 30 osób. Wypadek został spowodowany przez woły, które przestraszone przez poruszanie się promu zaczęły skakać do wody. Gdy woda zaczęła się wlewać do promu, pasażerowie zaczęli się skupiać po jednej stronie, co spowodowało wywrócenie się.**

### 4 ofiary alpinizmu

**ZERMANN. (Pat.) Dwaj alpiniści włoscy usiłujący wejść na szczyt góry Cervin spadli i zabili się na miejscu. Czterej pozostali alpiniści włoscy zdołali wejść na szczyt, gdzie spędzili całą noc. Wskutek zbyt niskiej temperatury dwóch członków wyprawy zamarzło.**

## „Czy będzie wojna?"

WYWIAD Z MIN. MATUSZEWSKIM W „PETIT PARISIEN".

**PARYŻ. (Pat.) Kontynuując swą ankietę na temat czy będzie wojna „Petit Parisien" zamieszcza artykuł p. t. „Rozmowa z Ignacym Matuszewskim".**

**W artykule tym min. Matuszewski m. in. oświadczył, że główną przyczyną wojny jest prawie zawsze brak równowagi sił. Moment ten istnieje, w chwili gdy jedna ze stron sądzi, że mogłaby łatwo odnieść zwycięstwo. Tak było z Niemcami w r. 1914, którzy nie wierzyli w interwencję Anglji i Włoch. Obecna przewaga innych krajów nad Niemcami jest czysto hipotetyczna. Niemcy wydają się słabsze o ile bierze się pod uwagę tylko cyfry, ilość korpusów i t. d. Pozatem trzeba brać pod uwagę współczynnik agresywności, który jest niezwykle mały u narodów zwycięskich. Politykę z zewnątrz cechuje nieświadomie poszukiwanie równowagi sił. Pod tym względem angielskie i włoskie wahania są bardzo charakterystyczne.**

**Wojna wydaje się być mało prawdopodobną, z tego powodu, że na czele rządów prawie wszystkich krajów europejskich, stoją przeważnie ludzie, którzy przeszli wojnę. Wreszcie należy brać pod uwagę niechęć mas ludowych do nowej rzezi. Jeśli chodzi o Niemcy, to rząd niemiecki niema interesu w wywołaniu konfliktu, który mógłby się skończyć dla niego fatalnie.**

**Należy więc pracować dla sprawy pokoju, t. zn. prowadzić politykę realistyczną, a nie opartą tylko na słowach.**

## Stany Zjedn. pod znakiem strajków

**WASZYNGTON (Pat.) Groźba strajków w Stanach Zjedn. pozostaje dalej zagadnieniem, które niepokoi rząd i paraliżuje wysiłki zdążające do odrodzenia życia gospodarczego kraju. Arbitrzy rządowi udali się w różne strony kraju, celem zapobieżenia wybuchom strajków lub zlikwidowania już istniejących.**

**W Nowym Jorku istnieje groźba wybuchu strajku powszechnego w przemyśle włókienniczym a ostatnio donoszą z Nowego Jorku, że syndykat pracowników tekstylnych upoważnił władze wykonawcze do ogłoszenia strajku w tym przemyśle z dniem 1-IX lub przed tą datą o ile komitet wykonawczy uzna to za stosowne.**

**W Filadelfji urzędnicy wielkiej rafinerji cukru „Galf Refining Co" postanowili zwrócić się do państwowego urzędu pracy celem zmuszenia t-wa do podwyższenia wynagrodzeń.**

**W Pittsburgu arbitrzy rządowi usiłują nawiązać kontakt ze strajkującymi robotnikami z fabryki „Alluminium Co of America", celem odbycia z nimi konferencji.**

**W Chicago wzmocnione oddziały policji przygotowane są w każdej chwili do interwencji w razie usiłowania wzniecenia zamieszek przez strajkujących konduktorów autobusowych.**

**W Minneapolis strajk szoferów samochodów ciężarowych przewleka się i obie strony oczekują akcji ze strony państwowego urzędu pracy.**

**W stanie Oregon 4000 rybaków i urzędników fabryk konserw rybnych pozostaje bez pracy wskutek konfliktu na tle pracy zarobkowej.**

**W Yorku (stan Pensylwanja) t-wo York Motors-Express wstrzymało ruch swoich autobusów spowodu konfliktu z szoferami, którzy domagają się podwyżki zarobków.**

**W Manilii na wyspach filipińskich strajkują robotnicy cygar. Wojsko i policja utrzymują porządek.**

### Reorganizacja N R.A.

WASZYNGTON. (Pat). Generał Johnson zapowiedział przeprowadzenie reorganizacji N. R. A. pod kontrolą specjalnego komitetu, w ciągu najbliższych 3 miesięcy.



Ś. P.

Z Rabcewiczów

# Zofja Bukowska

**Po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona Ś.Ś. Sakramentami zasnęła w Panu dn. 14 sierpnia 1924 r. w wieku lat 71,**

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Moniuszki 19 m 2 do kościoła Niepokalanego Poczęcia N.M.P. na Sołtaniszkach nastąpiła w dniu 16 sierpnia 1934 r. o godz. 6 popoł.

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione w tymże kościele w dniu 17 sierpnia 1934 r. o godz. 10 rano, po którem nastąpi złożenie zwłok w grobach rodzinnych na cmentarzu po-Bernardyńskim.

O tej bolesnej stracie zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

**SYNOWIE.**

### PODZIĘKOWANIE

Do WPana Doktora Dawida Jedwabnika.

Zjednoczenie Kobiet Białorusinek tą drogą ma zaszczyt złożyć najserdeczniejsze podziękowanie W. Panu Doktorowi za uratowanie życia i troskliwą opiekę podczas pobytu sekretarki naszego T-wa w Jego Sanatorjum p. Zinaidy Fieniuk-Michalewicz. Wówczas, gdy przez innych lekarzy wspomniana Z. Michalewicz była już osądzona na śmierć Pan Doktór dzięki swej wiedzy i niestrudzonej energji dokonał cudu wyrywając z objęć śmierci młode życie.

Jednocześnie składamy podziękowanie i całemu personelowi Sanatorjum.

Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

Prezeska **A. Ostrowska.**
w/z sekretarza **H. Sokołowa-Lekant.**

## Dr. Rywkind

Choroby uszu, nosa i gardła

Przyjmuje 9—12 i 5—7.
Trocka 9, tel. 735.

## Urlopy dla żołnierzy

### pochodzących z terenów dotkniętych powodzią

WARSZAWA, (Pat). Minister spraw wojskowych zezwolił na udzielanie w okresie od 20 bm. do 1 XI. r. b. 14-dniowych urlopów rolnych podoficerom i szeregowcom pochodzącym z miejscowości dotkniętych klęską powodzi.

Podstawą do udzielenia urlopu podoficerom i szeregowcom będzie prośba ojca lub matki, skierowana bezpośrednio do d-cy pułku, potwierdzona urzędowo przez starostę lub naczelnika gminy ewentualnie posterunek policji, że dany podoficer czy szeregowiec potrzebny jest przy naprawie lub odbudowie zniszczonego gospodarstwa. O udzieleniu urlopu będzie decydował d-ca pułku lub oddziału, w którym zainteresowany pełni służbę.

Z urlopów tych nie będą mogli korzystać podoficerowie i szeregowcy z rocznika poborowego 1911, którzy na jesieni rb, to jest w połowie września podlegają zwolnieniu do rezerwy po odbyciu obowiązokewej służby czynnej.

## Kurs antyniemiecki w Kłajpedzie trwa

BERLIN, (Pat). Z Kłajpedy donoszą, że gubernator kłajpedzki zarządził z dn. 15 bm. wymówienie posad wszystkim urzędnikom zatrudnionym w autonomicznym urzędzie, samorządzie oraz związkach prawno-publicznych. Celem tego zarządzenia ma być z jednej strony zmniejszenie urzędników, z drugiej zaś pozbycie się niewładających językiem litewskim. Niemieckie biuro informacyjne zauważa, że w rzeczywistości chodzi tu o nową próbę usunięcia wszystkich Niemców z urzędowych stanowisk w kraju kłajpedzkim.

## Stany Zjedn. eksportują gangsterów

**TORONTO (Kanada). (Pat.) Wczoraj dokonano tu porwania znanego piwowara Labatta, celem wymuszenia okupu w wysokości 150 tys. dolarów. Porwanie to jest pierwszą tego rodzaju zbrodnią w historji Kanady i budzi żywe oburzenie w całym kraju.**

**TORONTO. (Pat.) W dniu dzisiejszym rodzina Hugu Labatta otrzymała powtórne wezwanie telefoniczne do zapłacenia wymaganego okupu.**

## W 31 loterji klasowej będzie więcej wygranych

WARSZAWA, (Pat). Dziś dyr. Polsk. Państw. Loterji Klas. Markus przedstawił prasie plan 31 loterji klasowej, z którego m. in. wynika, że główna wygrana zł. 1.000.000 w ostatniej klasie pozostanie w tej samej wysokości, natomiast główne wygrane w pierwszych klasach i większe wygrane (poza miljonem) w ostatniej klasie zostaną zmniejszone, lecz będzie więcej wygranych

Kolektorzy nie będą czynili żadnych potrąceń poza ustawową piątą częścią od wygranych, czyli 20 proc. a więc nie będzie potrąceń na akcję przeciwpowodziową ani jakąkolwiek inną.

## Giełda warszawska

WARSZAWA. (Pat) Waluty: Berlin 207—208—206. Londyn 26.61—26.74—26.48. Kabel 5.23 7/8—5.26 7/8—5.20 7/8. Paryż 34.89 i pół—34.98—34.81. Szwajcarja 172.77—173.20—172.34

# PROBLEMY BAŁKAŃSKIE.

# Austrja pod znakiem „krückenkreuzu“

*(Od naszego korespondenta)*

**Wiedeń, 14 sierpnia 1934 r.**

**FORPOCZTA BAŁKANU.**

Rozpoczynamy nasz reportaż bałkański od Wiednia. Bałkany przestały być pojęciem par exellence geograficznym, stały się określeniem politycznego stanu. Imperjum austrjackie przekształciło się w małe, stargane kryzysem i niezgodą wewnętrzną państewko, forpocztą Bałkanu.

Austrja stała się utrapieniem Europy. Austrjaccy lekarze przy hojnej pomocy zewnętrznej starają się uzdrowić chory organizm i tchnąć w niego nowe życie. Czy uda się im ostatni wysiłek? Przed Austrją stoi wielkie pytanie, tragedji szekspirowskiej: być czy nie być?

Od samego początku powstania republiki austrjackiej, sprawa jej rozwoju nie była li tylko sprawą wewnętrzną. Zagadnienie to stało się zagadnieniem międzynarodowem, i to właśnie skomplikowało tak bardzo całą sprawę. Konsyljum, które zebrało się u łoża chorego bynajmniej nie było zgodne co do środków zwalczania choroby. Nie jest ono zgodne i dzisiaj.

Zagadnienia z dziedziny polityki zewnętrznej wielokrotnie wysuwały się na plan pierwszy wszystkich problemów austrjackich, zjawisko które obserwować możemy i dzisiaj. Feralna data 25 lipca była groźną nietylko dla nieszczęśliwej republiki, dzień ten w skutkach swych stać się mógł również tragicznym, jak pamiętny dzień lipcowy przed 20 laty. Zagadnienie austrjacko - niemieckie, a raczej stosunku Niemiec do Austrji ciąży jak zmora nad Wiedniem.

**ZAMARŁE MIASTO.**

Pozornie miasto, w którem przed dwoma tygodniami odegrał się dalszy akt dramatu, zakończenia którego nikt przewidzieć nie może, wróciło do swego normalnego wyglądu. W całym kraju panuje spokój, rząd opanował w zadziwiająco krótkim czasie sytuację. Wprawne jednak oko po kilku zaledwie krokach będzie mogło spostrzec zmiany, zaszłe nietylko w zewnętrznym wyglądzie miasta. Dawny beztroski humor jego społeczeństwa ustąpił jakiejś dziwnej powadze. I nadal w Praterze na kolejce wysokogórskiej rozbrzmiewa jeszcze wesoły śmiech tłumu, w Grinzingu zakochane pary siedząc przy pysznym „heuriger“ przenoszą się w krainę szczęścia i marzeń, lecz znikł z ulic miasta pogodny nastrój i gwar wiecznie plotkujących obywateli. Czyżby letnie wakacje wywarły tak silne piętno na mieście, że zamarło ono niemal w bezruchu? Cień zabitego kanclerza ciąży nad miastem i sumieniem jego obywateli. Rozbite wewnętrznie społeczeństwo unika swobodnych rozmów, dzięki czemu ucierpiało tak bardzo bujne dawniej życie towarzyskie. Łatwo zdradzić się swojemi poglądami, a czystka prowadzona jest nadal wśród urzędników. Od lat piętnastu odzwyczajone widoku wojska społeczeństwo czuje się nieswojo wśród tak licznych żołnierzy, policjantów, heimwehrowców i t. p. organizacyj. Porozstawiana na rogach ulic i przed gmachami publicznemi ciężko uzbrojona policja i heimwehra, nadają miastu charakter strzeżonej twierdzy.



Trudno nam również poznać prasę wiedeńską. Kosmopolityczne, pozbawione właściwie oblicza narodowego, wielkie dzienniki wiedeńskie dzisiaj bez wyjątku (pisma opozycyjne zawieszono) utrzymane są w duchu największego patrjotyzmu. Cała niemalże treść poświęcona ojczyźnie. Nudzi to indeferentnych wiedeńczyków, ilość prenumeratorów spada zatem gwałtownie.

**PAPEN ANTE PORTAS.**

Rozwój dalszych wypadków, jak zaznaczono na początku, zależy w dużej mierze od stanowiska Berlina. Prasa austrjacka, wierząca głęboko w spółudział trzeciej Rzeszy w wypadkach z 25 lipca zwraca się ostrym tonem do Niemiec i niezbyt wierzy w powodzenie misji Papena.

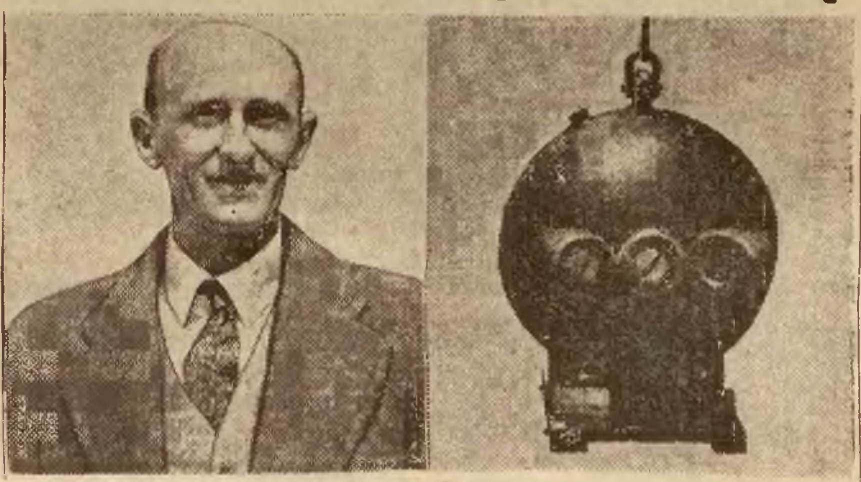
Według słów Starhemberga „Zachowanie niepodległości Austrji uważać należy za główny postulat polityki zagranicznej rządu. Nie możemy zadowolnić się teoretycznem uznaniem naszej niepodległości, żądamy zaprzestania każdego każdego nieprawnego i gwałtownego mieszania się w nasze wewnętrzne stosunki“.

Na Ballhausplatzu w siedzibie urzędu kanclerskiego, udzielono nam następujących informacyj: „Austrja zachowywać się będzie z całą rezerwą wobec Niemiec. Zaczekamy na owoce działalności p. Papena. Wierzymy w jego dobrą wolę, lecz czy posiada on dostatecznie autorytetu i wpływu na politykę austrjacką niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej? Prawdziwe zbliżenie z Niemcami będzie niemożliwe tak długo dopóki Austrja uważana jest za integralną część państwa niemieckiego a rozwiązana w Austrji partja narodowo-socjalistyczna podlegać będzie centrali berlińskiej. Berlin powinien zrezygnować ze swej polityki w-g której całe społeczeństwo niemieckie mieszkające poza granicami trzeciej Rzeszy uważane jest za podległe trzeciej Rzeszy. Czy może nastąpić pokój między Berlinem i Wiedniem, gdy hitlerowcy negują z całą swoją brutalnością ideę niepodległego państwa austrjackiego i obrzucają jego rząd i społeczeństwo największemi obelgami? Prasa niemiecka w dalszym ciągu gloryfikuje morderców kanclerza Dolfussa. Rozwiązane na zawsze winne być legjony austrjackie, usunięta 1.000 markowa opłata za paszporty na wyjazd do Austrji, obywatelom austrjackim zapewniona swoboda działalności i przebywanie w Niemczech. Czy rząd austrjacki może odnosić się z ufnością do Rzeszy, dzisiaj, gdy dochodzenie wykazało niezbicie, że nici zamachu prowadziły do Niemiec. Ostatni wywiad kanclerza Hitlera, w którym zaleca on Austrji rozpisanie wyborów, również nie przyczynił się do odprężenia wzajemnych stosunków. Austrja w sposób najbardziej stanowczy odrzuca wszelkie, choćby i teoretyczne, mieszanie się w jej stosunki czysto wewnętrzne. Zalecenie wyborów w chwili obecnej świadczy o całkowitem zapoznaniu stosunków austrjackich. Czyż można wyznaczyć wybory w państwie, w którem wszystkie stronnictwa, nawet wierne rządowi stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, zostały rozwiązane. Według konstytucji pierwszego maja zamiast systemu parlamentarnego wprowadzono w Austrji ustrój stanowy. Kurs kanclerza Dolfussa w-g oświadczenia Schuschnigga będzie prowadzony nadal bez jakichkolwiek zmian. Obecny rząd zakończy budowę państwa stanowego, rządzonego autorytatywnie w-g zasad chrześcijańskich. Autorytetu nie można jednak z góry społeczeństwu narzucić. Narodowi należy zostawić współudział w rządach państwem i inicjatywę. To zostanie osiągnięte przez zgromadzenie ponadpartyjne, składające się z przedstawicieli grup społecznych i zawodowych. W każdym związku zawodowym nastąpią wybory mężów zaufania, którzy będą połączeni w 4 centralnych izbach. Mamy nadzieję, że pod koniec roku uda nam się zakończyć prace nad budową nowego ustroju, kt. zapewni ład w kraju i porządek i ustabilizuje wreszcie panujące w nim stosunki. Z powyższego wynika, że w okresie przejściowym wszyscy przedstawiciele będą nominowani. „Kanclerz mianuje Austrję“.

W chwili obecnej trudno jednak mówić o całkowitej stabilizacji stosunków, jeżeli w dalszym ciągu, pomimo przywrócenia ładu i bezpieczeństwa w kraju, zachodzi jeszcze potrzeba ochrony urzędu kanclerskiego przed ukrytym wrogiem kordonem policji, wojska, heimwehry i ostmarkische Sturmscharen, kontrolujących nietylko wszystkie wejścia i wyjścia ponurego gmachu, lecz zdaje się kontrolujących się również i wzajemnie. Trucizna propagandy hitlerowskiej zdołała przeniknąć do wszystkich sfer społeczeństwa, nie oszczędzając nawet najbardziej oddanych organizacyj. Zakończony wczoraj proces przeciwko 9, oskarżonym o współudział w zamachu, policjantom, dostarczył pod tym względem wiele sensacyjnego materjału.

*Norbert Żaba.*

# 908 metrów pod wodą



Wiliam Beebe i jego skafander do badania głębin morskich.

**BERMUDA. (Pat.) Znany uczony i badacz głębin morskich Wiliam Beebe opuścił się wczoraj na specjalnie zbudowanym skafandrze 908 m. Beebe pozostawał pod wodą 2 god. 46 min. w tem 5 min. na największej głębi.**

**W ubiegły poniedziałek Beebe z Barthonem opuścili się na 750 m. uzyskując już wtedy rekord światowy, tak znakomicie przez nich podwyższony w parę dni później.**

# FELJETON BARANI

— Jakie to Wilno senne, nieporadne i zakurzone — myślało się jadąc od strony dworca rozklekotaną dorożką po powrocie z letniej wędrówki. Nic się tu nie dzieje! Ludzie łażą ociężale i bez uśmiechu, a konie są żałośnie wyleniałe. Tu po jakimś czasie człowiek czuje, że go zjadają mole, więc ucieka na złamanie karku, żeby się gdzieindziej przewietrzyć.

Ten nastrój trwa zwykle kilka dni po powrocie, zanim się nie zbudzą z tego powodu wyrzuty sumienia i człowiek nie postanowi odbudować Wilna w sobie. Okoliczności przychodzą z pomocą. Oto wpada do Rudnickiego p. B. Święcicki i odrazu robi niewileński ruch i zamęt. Targi... Targi Futrzarskie! Ostatnie chwile przed otwarciem. Szeleści gazetami... Wyjmuje notatki... dwoi się i troi, wywołuje musujący szum w głowie szampanem swojej wymowy i ostatecznie skłania kilka osób do przejścia na teren wystawy. Ożywienie spływa na towarzystwo. Budzi się wileński patrjotyzm.

— Coprawda Wilno świeci inicjatywą. A len? A generał Żeligowski! woła któryś z panów.

— Proszę! ile osób nosi teraz len? — sapnął zadyszany Święcicki. Małpuje nas Poznań, małpują inne miasta. Polska krzyczy: len, len! Teraz kolej na barany.

— Hm! mruknął „Kurjer Wileński“ — Lniane barany.

— Bez żartów! zaprotestował Szef Propagandy. Prawdziwy Polak ubiera się od A do Zet przy pomocy polskiego lnu i polskiej owcy. Ile Wilno zrobiło dla lnu?! A nasze futra dadzą się przerabiać i przetwarzać w najbardziej niesamowity sposób we wszelkie karakułowe i lisie ozdobności. Wilno to uprzytomni Polsce. Od tego ono jest.

Zaczęła mię rozpierać pycha.

Zresztą byliśmy na terenie wystawy. Tam ruch i bieganina. Szef Propagandy zostaje uwięziony w swej kancelarji między telefonem, stolikiem, a masą interesantów. Sami idziemy na teren. Z za stosu desek wyłania się zakurzony p. Zajączkowski, który właśnie zlazł z dachu pawilonu z hiobową wieścią, że rozdarła się papa. Płonie też zemstą w kierunku młodocianych uliczników, którzy marząc o światowych rekordach, próbują celności pocisków z rogatki na szybach budynków.

— Trzymałem jednego z nich za kołnierz nad Wilenką, żeby wiedział, gdzie go cisnę, jak mi jeszcze raz... odgrażał się złowrogo. Idziemy przez Główny Pawilon, gdzie mają być stoiska. Tam pełno ludzi. Coś szyją, krają, stukają, kupią się i radzą. Pachnie deskami, klejem i pośpiechem. Znów inny ładny pawilon. Tu wystawa owczarska. Jest pusta, ale pobudza wyobraźnię, więc zaraz kilku panów zapłonęło entuzjazmem. Następuje „pochwała owcy“ i wreszcie na jej temat słowa.

— Tu zboku będzie restauracja, gdzie pani dostanie 36 potraw z baraniny.

— Och! powiedziałam przestraszona — wystarczy mi jedna.

— Tu pawiloniki różnych firm. Zobaczy pani jakie tu będą zawierane tranzakcje! W powietrzu pachnie dobry interes. Bo przecież Wilno było dawniej ważnym centrum w handlu futrami. Miało stosunki z Lipskiem, Paryżem i Londynem. A i teraz futra wileńskie są wywożone do Rumunji, Łotwy, Estonji i Turcji.

Spojrzałam z szacunkiem na światłego informatora.

Ten uczony mąż wdał się w zawiłe tłumaczenia na temat maszyn, wyprawiających futra krajowe. Okazuje się, że owcę można zmienić do niepoznania, naprzykład w lisa. Ale jak to się robi — trudno zrozumieć.

— Daj pan spokój! Ja to wytłumaczę — odezwał się inny głos. Niech pani uważa! To jest odwrotnie, jak u fryzjera. Fryzjer robi pani trwałą ondulację — tak? A tu maszyna zdejmuje z kud-

# Nieudany lot do stratosfery

## Z spadochronów na ziemię z wysokości 1000 metrów

Depesze z początkiem sierpnia przyniosły wiadomość o locie do stratosfery podjętym przez trzech amerykańskich uczonych, którzy jednak zmuszeni byli spowodu pęknięcia balonu opuścić się na spadochronach na ziemię. Obecnie amerykańskie gazety przyniosły emocjonujące szczegóły tego lotu.

### POMIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ.

Lot trzech uczonych obfitował w bardzo dramatyczne momenty. Prawie przez cały czas znajdowania się balonu w powietrzu, aż do ostatniego momentu, kiedy pasażerowie jego zostali zmuszeni wyskoczyć na spadochronach by ratować życie, komunikacja radjowa pomiędzy ziemią a balonem była utrzymywana. Z ziemi ciągle stawiano pytania, na które z balonu padały odpowiedzi. W ten sposób była ziemia doskonale poinformowana o wszystkiem, co się działo na statku stratosferycznym. Spoczątku przeważała w pytaniach ciekawość. Dowiadywano się, jak wysoko się balon znajduje, jak się lotnicy czują, co dokoła siebie widzą i t. p. Wnet jednak w pytaniach dał się odczuć niepokój. Ze sprawozdań bowiem, przesyłanych z góry można było wyczuć, że nie wszystko jest z balonem w porządku. Im dalej w czas, im częściej napływały sprawozdania, tem jaśniej się stawało, że każdej chwili należy się spodziewać katastrofy.

### LAKONICZNA ODPOWIEDŹ.

Balon wzniósł się z Rapid City o 5.15 nad ranem. Znajdowali się w nim major Kepner, kapitan Stewens i kapitan Anderson. Zadanie, jakie sobie postawili lotnicy było zdobycie wysokości 15 mil.

O godz 6.52 rano przyszedł z wysokości 7400 stóp meldunek: „wszystko o key“. O godz. 9-ej, meldował major Kepner, że balon znajduje się na wysokości 50 tysięcy stóp i że spodziewa się niebawem osiągnąć wysokość 77 tys. stóp. Ale balon — dodał major Kepner — nie pracuje tak, jak należy.

Godz. 11. Na ziemi przykuci do słuchawek ludzie czekają dalszych relacyj. Major Kempner raportuje: „Balon nie podnosi się więcej. Uniosło nas o 120 mil od miejsca naszego startu“. O 2.15 podniósł się balon na wysokość 55 tys. stój. Na radjopytanie z ziemi odpowiada Kepner jednem słowem: „źle“!

### NA WYSOKOŚCI 60.000 STÓP.

Z późniejszych relacyj od lotników okazało się, że zanim balon pękł osiągnął wysokość 60 tys. stóp. Wielki wór, gdzie znajdował się gaz, który miał utrzymać balon w powietrzu pękł. Rysa zwiekszała się z każda sekundą, a z pękniętego balonu ulatniały się coraz większe ilości gazu. Balon poczał opadać. Najpierw o 30 stóp, później o 400, wreszcie o 100 stóp na minutę. Jasnem się stało dla lotników, że uratować balonu będzie niepodobna. Rozpoczęła się bohaterska i rozpaczliwa walka lotników o wyratowanie przynajmniej instrumentów i własnego życia.

### ROZPACZLIWA WALKA.

Przez cały czas toczyły sę dramatyczne rozmowy przez radjo.

O 3.30 nad ranem wysłano z radjostacji chicagoskiej zapytanie:

— Opuszczacie się? Co za przyczyna?

— Wór balonu pękł od dołu. Balon bedzie się trzymał może chwilę — padła odpowiedź Kepnera.

— Jak wysoko jesteście obecnie?

— 57 tysięcy stóp. Wór rwie się coraz bardziej. Bardzo ciężko kontrolować balon. Nie wiem co się stanie.

O godz. kwadrans na szóstą wieczorem połączył się z balonem generał Westower z Waszyngtonu.

— Z jaką szybkością opadacie? Na jakiej wysokości znajdujecie się obecnie?

Major Kempner ponownie odpowiedział:

— Jesteśmy teraz na wysokości 37 tys. stóp. Mamy wielkie trudności z opuszczaniem się. Wór balonu jest naddarty w kilku miejscach. Nie mamy na to żadnej rady. Padamy z szybkością 500 stóp na minutę. Chwilami balon przestaje opadać, b oorzpostarty wór podtrzymuje go od dołu. Sytuacja jest bardzo niewesoła.

Tysiące ludzi przykutych do radja z biciem serca przysłuchiwało się rozmowom prowadzonym na górze. Godzinami całemi stali na ziemi ludzie zatrwożeni o los uczonych. Jedno pytanie „czy zdołają wymknąć się nieuchronnej śmierci“ — leżało na ustach wszystkich.

### OSTATNI SYGNAŁ KATASTROFY.

Nagle radjo znajdujące się w balonie zamilkło. Był to oczywisty znak, że balon ostatecznie pękł. Ludzie stali jednak nadal przy swoich aparatach radjowych. Nikt nie chciał wierzyć jeszcze smutnej rzeczywistości, jakkolwiek rozum mówił, że katastrofa stała się faktem dokonanym. Stali jednak ludzie przy aparatach i czekali wieści. Może uda się chociażby któremuś z lotników wyratować.

### SKOK NA SPADOCHRONACH WDÓŁ.

Tymczasem major Kepner ciągle jeszcze wierzył, że potrafi opuścić się z balonem na ziemię i uratować instrumenty. Gdy balon znalazł się na wysokości 5.000 stóp, powietrze stało się tak rzadkie, że nie można było oddychać. Balon z zawrotną szybkością opadał ku ziemi. Zdawało się, że niema ratunku dla znajdujących się na górze ludzi, że śmierć ich jest nieunikniona. Kiedy balon osiągnął 3000 stóp wyskoczył na spadochronie Anderson. Za nim podążył kapitan Stewens. Major Kepner, który był komendantem wyprawy wyskoczył ostatni, gdy balon znajdował się na wysokości 500 stóp od ziemi.

O godz. 5-ej wieczorem nadeszła oficjalna wiadomość: Balon pękł, ale wszyscy lotnicy są uratowani. Uczucie ulgi ogarnęło wszystkich.

(m).

## Rekord światowy



Światowy rekord szybkości lotu zdobyła lotniczka francuska p. Helena Baucher, lecąc z szybkością od 223 do 428 km na godzinę.



UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

## Anegdoty o zmarłym prezydencie Rzeszy

Po śmierci prezydenta Hindenburga ogłaszają pisma cały szereg anegdot z życia sędziwego marszałka. I tak wiele mówiono o jego żelaznych nerwach. Uniesienie się gniewem było podobno czemś, co mu się nigdy w życiu nie zdarzało.

Jeden ze starych towarzyszów broni, taki, co to jeszcze brał z nim udział w wojnie francusko-niemieckiej w latach 1870—71 zwrócił się raz do niego z taką uwagą:

— Podziwiam cię — powiedział — Teraz, gdy jesteś prezydentem masz codziennie tyle spraw męczących i denerwujących... Nie jesteś przecież młody, przeciwnie — mogę chyba powiedzieć, że jesteś stary, a mimo to trzymasz nerwy na wodzy... Powiedz no czy ty się nigdy nie denerwujesz?

— Owszem — odparł Hindenburg. — Gdy jestem zdenerwowany, gwiżdżę.

— Nigdy nie słyszałem cię gwiżdżącego — powiedział stary towarzysz broni.

— I ja nie — odparł z uśmiechem Hindenburg.

— — — — — — — —

Podczas narad nad nowym kodeksem karnym, za czasów Brüninga, rzekł jeden z panów do Hindenburga:

— Ilość głosów przeciwko karze śmierci powiększyła się. Jeden z posłów asystował onegdaj przy wykonaniu wyroku i potem wypowiedział się, że wykonanie kary śmierci jest czemś tak strasznem, że nie odpowiada dzisiejszym pojęciom o cywilizacji.

Na to Hindenburg odparł poważnie: „A czy ów poseł był kiedy obecny przy tak strasznem morderstwie, jak to, które popełnił skazany?

— — — — — — — —

Kiedy Hindenburg był jeszcze kapitanem, chciał się przekonać czy jego grenadjerzy mają wyczucie czasu.

— Chciałbym, żebyś mi odpowiedział, kiedy upłynie pięć minut — rzekł wyjąwszy zegarek z kieszeni. — Gdy będziesz sądził, że upłynęło pięć minut, zawołasz głośno: „Halt“.

Grenadjer stał na baczność, jak struna, a kapitan Hindenburg patrzył na zegarek. Prawie co do sekundy zgodnie, zawołał grenadjer: „Halt“.

— Niemal co do sekundy się zgadza — powiedział zdziwiony Hindenburg. — Skąd masz tak dokładne pojęcie o czasie?

— Z wieży na kościele naprzeciw — brzmiała odpowiedź. — Tam jest zegar.

Przeł. Wel.

## URODZENIA I ZGONY W POSZCZEGÓLNYCH PAŃSTWACH

Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące urodzeń i zgonów w poszczególnych państwach w roku ubiegłym.

Jak wynika z tych danych, *w Polsce zanotowano 868.675 urodzeń*, w Anglji z Walją 580.413, w Czechosłowacji 287.454, we Francji 682.680, w Holandji 171.287, w Niemczech 956.915, w Portugalji 204.315, na Węgrzech 189.628, we Włoszech 986.834, w Australji 111.269, w Kanadzie 222.279. Największa stosunkowo liczba urodzeń przypada na Portugalję, gdzie zanotowano 29.7 urodzeń na 1000 mieszkańców w stosunku rocznym. Na drugiem miejscu znajduje się *Polska — 26.5, dalej* Włochy — 23,5, Węgry — 21,6, Holandja i Kanada po 20.8, Czechosłowacja 19.2, Australja 16.8, Francja 16,3, Niemcy 14,7, Anglja 14.4.

*Liczba zgonów wynosiła w Polsce 466.210*, w Anglji 496.465, w Czechosłowacji 205.077, we Francji 661.082, w Holandji 72.093, w Niemczech 730.802, w Portugalji 120.996, na Węgrzech 128.808, we Włoszech 567.056, w Australji 59.117, w Kanadzie 101.766. Największą stosunkowo liczbę zgonów zanotowano w Portugalji, gdzie na 1000 mieszkańców przypada w stosunku rocznym 1.6 zgonów. Na Węgrzech liczba ta wynosi 14.7, we Francji 15.8, *w Polsce 14,2*, w Czechosłowacji 13,7, we Włoszech 13,5, w Anglji 12,3, w Niemczech 11,2, w Kanadzie 9,5, w Australji 8,9, w Holandji 8,8.

łów baranich dożywotnią ondulację i robi się włos prosty. Jasne?

— No! powiedziałam z uznaniem.

Tu wpadł znowu Szef Propagandy z jękiem, że Izba Skarbowa nie wie, jakie są jej kompetencje w sprawie wydawania firmom zagranicznym ulg przemysłowych, że Ministerstwo zbyt małe daje zniżki kolejowe. Biadał, że Komitet Targów Północnych nie odważył się na urządzenie pełnych Targów i że nazwał Wystawę Targi Futrzarskie. A to dałoby się jedno z drugiem pogodzić, a wtedy ulgi byłyby znaczniejsze, zyski większe.

Ale potem znów ogarnęło obecnych natchnienie i proroczyć jęli, że Wilno stać się może jednym z najważniejszych rynków wymiany futer, a zbliżające się Targi napewno będą początkiem nowej ery w polskim przemyśle futrzarskim.

— Len i kożuch barani — oto hasło Wilna — wołał któryś z entuzjastów. Patrzcie! tu będzie dział wojska! Wojacy nam pokażą, jak zwykły baran może się wojsku przysłużyć, tak jak się i len im przysłużył.

Czułam, że w duszy zbłękitniał mi len, a w sercu zstąpiła jagnięca pokora. Stałam, jak łagodna owieczka, wśród szalejących proroctwami mężów.

— Nie wszyscy będą mogli „strzyc barany“ na tych Targach — westchnął z melancholją jeden z obecnych.

— Najwyżej będą mogli tu „zjeść na śniadanie udo baranie“ podtrzymał go drugi.

— To grozi mu nagrobkiem — ostrzegłam. — Ale przysłowia są mądrością narodów. Cóż mamy tam jeszcze na temat baranów?

— Mam „bryndzę“ w kieszeni — pośpieszył inteligentny przedstawiciel prasy wileńskiej.

— Bo nie trzeba „owczym pędem“ chodzić wciąż do Rudnickiego — zgromił go ktoś z przeciwnego obozu.

— A ty, kutwo, nie zajdziesz na pół czarnej, tylko patrzysz na cukiernię „jak baran na wodę“ — roześmiał się zadowolony ze swego przysłowia „Kurjer“

— Te! uważaj żebym cię nie zgiął „w barani róg“ — replikował kolega.

Okazuje się, że dużo mamy „baranich powiedzonek“ skonstatowałam, a po namyśle dodałam nieśmiało:

— Mówi się czasami „baranie łby“.

— A tak! — potwierdzono. — Nawet w prasie tak się mówi.

Przypomniało mi się, że powiedziałam raz w szkole do ucznia: „czego się trzęsiesz, jak barani ogon“, co go wprawiło w szał radości.

Zadowolona machnęłam parasolką i poszłam do domu, postanawiając często przychodzić na „Targi“.

W domu wciąż się męczyłam wyszukiwaniem nowego przysłowia czy „powiedzonka“.

— Zajrzyj-no do słownika pod „baran“ — poruczyłam leniwie synowi. — Może tam jest jakie przysłowie?

— Baran — samiec owczy — odczytał chłopiec z zapałem. — Skop. Tryk. Człowiek głupi. Nierozgarnięty. Gap. Jołop...

— Hola! — powiedziałam niezadowolona. — Zatrzymaj się! To nie jest budujące.

— Bardzo ciekawe — zaprzeczył synek, czytając dalej. A dzieci się nosi „na barana“.

— Prawda! — ucieszyłam się. — No?

— A potem „baranek — trusia, niewiniątko. A baranki — obłoczki białe. Są tu i „baranki egipskie“.

— Uf! — odsapnęłam. — No! dość...

— A jak owca ma dzieci to jak się to mówi? „Obaraniła się“? — zagadnął mię żądny wiedzy jedynak.

„Zbaraniałam“ zaskoczona.

— N... nie wiem. Chyba, że nie. Raczej... „okociła się“?

— To dziwne. A dlaczego mówi się: niewinne jagnię, a niewinne prosię to nie? Co?

Machnęłam ręką.

— Dość! — powiedziałam stanowczo. — Pójdziesz ze mną na Targi i tam uzupełnisz luki swego wykształcenia.

*Eugenja Kobylińska-Masiejewska.*

# Goście z zagranicy odjechali do Białowieży

W środę wieczorem w górnych salonach George'a odbyła się czarna kawa, podczas której zapanował serdeczny i rzewny nastrój.

Wygłaszane przemówienia dążyły do rzeczowości, do podsumowania zdobyczy II zjazdu Polaków z zagranicy i wrażeń z wycieczki do Wilna. Jednak raz po raz głos serca mięszał obrachunki i dominował nad rozumowemi wywodami.

Pierwszy zabrał głos p. Marsz. Szymański. Poznaliście, —mówił do przybyłych bogactwa, kulturę i organizację państwową Polski. Po powrocie do swych środowisk emigracyjnych z dumą możecie powiedzieć, że Polska nie jest czemś w rodzaju ubogiego lub zaniedbującego się krewnego, którego trzeba się wstydzić. Ujrzeliście, że z macierzystego swego kraju polska emigracja może być dumna. Stwierdziliście, że Polska Wam a Wy Polsce jesteście potrzebni. A wszystkie prowincje polskie widzą. Was przekonały się, że Polska nie kończy się tu u naszych rubieży, lecz sięga i na emigrację. Na pierwszym zjeździe, — mówił m. Sz., — byłem prezesem Rady Organizacyjnej. Pamiętam ten wielki entuzjazm i okazało się, że nie był to ogien słomiany. Dowodem tego jest II zjazd i ustawicznie doskonaląca się organizacja Polaków zagranicą.

Radca Pankiewicz wspomina chwilę, gdy w roku 1910 tu w Wilnie w mieszkaniu mec. Wróblewskiego informował wilnian o życiu Polaków w Paranie. Nie przypuszczał wtedy mówca, że po latach 24 będzie informował o życiu całej emigracji. Po II światowym zjeździe Polaków z zagranicy wszyscy delegaci rozjechali się z poczuciem sumiennie spełnionego obowiązku. Przez 5 dni komisje pracowały bardzo intensywnie. Zastanawiano się nad tem jak uczynić emigrantów prawdziwymi pionierami polskości w odległych krajach, rozważano sposoby nawiązania stosunków handlowych z obcemi krajami przy pomocy emigracji, myślano o udoskonaleniu życia organizacyjnego emigracji polskiej. We wszystkich tych dziedzinach obrady dały pozytywne wyniki i doprowadziły do szeregu konkretnych planów i zamierzeń. I-szego zjazdu Polaków z zagranicy w Polsce nie doceniono. Zdarzyło się nawet, że w Krakowie przebywających delegatów wzięto za zwykłą wycieczkę. Z racji II Zjazdu Polska odkryła Polonję Zagraniczną tak, jak przedtem odkryła morze. Jesteśmy bogaci in potencia, dotychczas należycie nie zdajemy jeszcze sobie sprawy z wagi tego faktu, że posiadamy morze i emigrację. W samych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej żyje 5.000.000 Polaków i ludzi pochodzenia polskiego. W ich rękach znajduje się około 30.000 przedsiębiorstw. Ludzie ci nie tylko pochodzeniem ale i sentymentem są związani z Macierzą. Przecież po zorganizowaniu ich możemy w nich znaleźć cały aparat handlowo - rozdzielczy dla eksportu naszego do Stanów Zj. A. P. Należyte zorganizowanie tych mas powiększy również ich znaczenie w oczach ich współobywateli amerykańskich. Polacy z Ameryki Południowej mają jeszcze większe ambicje, a od nas żądają oni tylko pomocy organizacyjnej i moralnej. Np. w bankach argentyńskich Polacy posiadają oszczędności na sumę koło 15.000.000 peso. Ten martwy kapitał może być ulokowany korzystniej dla emigracji i dla Macierzy. Emigracja niemiecka posiada również skarb, jest nim hart ducha. W takich warunkach wytrwać, gdzie wyznawanie otwarte swej polskości, prowadzi często do mogiły, to znaczy dać dowód nadludzkiej siły. Polacy w Czechosłowacji w sposób niezrównany rozbudowali swoje życie gospodarcze. Gdy to wszystko i wiele innych faktów, na wyliczenie których brak czasu podsumujemy, dopiero wtedy zrozumiemy, jaka to wielka siła te 8 czy nawet 9 miljonów emigrantów polskich. Droga do Polski mocarstwowej wiedzie tylko przez morze i przez należyte zorganizowanie emigracji.

P. Kalinowski z Francji dziękuje Komitetowi Wileńskiemu Przyjęcia Polaków z Zagranicy. Zdaniem mówcy, w serdeczności Wilno prześcignęło inne miasta. Znany patrjotyzm Wilnian właściwy jest również emigrantom i on stanowi nierozerwalną więź. Emigracja nie zakreśla sobie zbyt wielkich celów. Woli zachować umiarkowanie, ale wykonać, co zamierzyła. Emigracja francuska dąży przedewszystkiem do zachowania swej polskości i pamięci o Macierzy. Polityka emigracji nie jest ani prawa ani lewa. Względem każdego rządu zachowa ona lojalność.

Delegat Czechosłowacji przypomina dzieje Śląska od r. 1335 do wojny światowej i charakteryzuje stan gospodarczy i kulturalny tej ziemi w dobie obecnej. Narzeka na wrogą Polakom tamtejszym politykę narodowościową rządu Czechosłowackiego.

P. Nernheim z Charbinu podnosi tężyznę i energję Polaków osiedlonych w Mandżurji i w Chinach. Powiada, iż wśród 5.000 Polaków tam zamieszkałych istniała obawa, iż ich delegata Macierz się wyrzeknie i nie przyjmie dlatego, że oni, emigranci, nie brali udziału w bojach o niepodległość. Serdeczne przyjęcie rozwiało te obawy.

P. Godziszewski z Algieru mówi o kilku setkach Polaków zamieszkałych w Afryce francuskiej. Są oni jeszcze niezorganizowani. Mówca akcentuje słowo. Jeszcze. Mówca był uczestnikiem zjazdu Polaków w Moskwie przed 29 laty. Wtedy nie śmiano mówić nawet o niepodległości, a teraz mówi się już o mocarstwowości Polski.

P. Zygmunt Kaczanowski z Australji mówi o szczerości i serdeczności z jaką wszędzie w Polsce witano delegatów emigracji i zapewnia, że Polonja australijska przyjmie to wszystko, jako bodziec i zachętę do dalszego wytrwania w polskości i do współpracy z Macierzą.

P. Koniszowa ze Stanów Zjednoczonych powiada, że ona i jej towarzysze podróży przyjechali złożyć hołd Polsce i Marszałkowi Piłsudskiemu i przywieźli ze sobą 60 osób młodzieży harcerskiej, aby tę młodzież do Macierzy jak najbardziej sercem i duszą zbliżyć.

P. Kowalewski z Buenos Aires uprzedza, że będzie mówił pod kątem widzenia realnych rzeczy. Mówca uważa, że po Stan. Zjedn. Am. Pół. Polonja Ameryki Południowej jest najbardziej powołana do przyjścia z pomocą Macierzy w ciężkich kryzysowych czasach. Jest ona świadoma swych zadań i zorganizowana. Jest ona gotowa do ofenzywy gospodarczej. Napełnia ją ambicja uzupełnienia roboty budowy państwa Polskiego. Ameryka Południowa ma ambicje jeszcze większe, mianowicie tworzy ona Polskę Zamorską (Parana, Misiones). Mówca zapowiada iż na przyszły zjazd delegaci Ameryki Południowej przybędą z bilansem dorobku wykazując, ile zakupiono drzewa, cukru czy towarów włókienniczych w Polsce dzięki zabiegom i pracy Polonji Amerykańskiej.

Ks. Jan Rzymełka zwraca uwagę obecnych na tę okoliczność, że z Wilna pochodzą i pierwszy prezes Rady Organizacyjnej Marsz. Szymański i obecny prezes Rady Naczelnej Światowego Zw. Polaków b. wojewoda wileński Raczkiewicz. Zaszczyt to dla ziemi wileńskiej. Ponadto osoba p. marsz. Szymańskiego i w inny sposób wiąże Wilno z emigracją. Mianowicie jest on profesorem nietylko Uniwersytetu Stef. Bat. w Wilnie lecz wykłada również i w Uniwersytecie w Kurytybie w Brazylji. Ponieważ p. marsz. Sz. będzie wkrótce w Ameryce Południowej ks. Rzymełka proponuje tedy przesłać Polonji Ameryki Południowej za pośrednictwem marsz. Sz. serdeczne szczęść Boże.

Mec. Dziewicki mówi, iż dwa są motory czynu: interes i uczucie. I w imię jednego, i drugiego Wilno łączy się z emigracją. Wszyscy, którzy za granicami Polski myślą i czują po polsku, niech żyją. (Orkiestra gra tusz na cześć delagatów).

Pan wojewoda, zwracając się do delegatów, powiada: To wszystko coście powiedzieli o nas .to nie tylko uprzejmość, to wykwit naszego ducha. Wileńszczyzna z wszystkich ziem polskich pod zaborem rosyjskim największych doznała prześladowań. Ten stan rzeczy wyrobił głęboki stosunek do Polaków, znajdujących się za granicami Polski, których położenie przypomina wilnianom w wielu wypadkach ich własne z niedawnej przeszłości. Wileńszczyzna jest krajem pod względem gospodarczym najbardziej upośledzonym, jednak gdyby wycieczkę można było przedłużyć i gdyby delegaci Polonji Zagranicznej udali się na wieś, toby się przekonali jak wiele tam zrobiono, dzięki rządowi Marszałka Piłsudskiego. Jeżeli emigracja zechce przyjść Macierzy z pomocą w sprawach eksportu, to tego najbardziej Wileńszczyźnie potrzeba. Nie mówię: żegnam — powiada pan wojewoda, — lecz tylko: dowidzenia, bo się spodziewam, że pomimo tak wiekich odległości spotkamy się przy wspólnej pracy ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ostatni zabrał głos p. inż. Jensz. Zapowiadając dłuższe pożegnalne przemówienie na dworcu, tu mówca się streścił, wyrażając smutek z powodu odjazdu gości i oświadczając, że jako upominki, będą gościom rozdane książki o Wilnie.

Na zakończenie chórem odśpiewano „Sto lat“ na cześć gości i pierwszą brygadę. Niespełna godzinę trwały jeszcze tańce i rozmowy, poczem goście udali się na spoczynek.

W dniu wczorajszym goście żegnani przez Komitet Przyjęcia i przedstawicieli władz odjechali do puszczy Białowieskiej, gdzie wycieczka ma być rozwiązana.

War.



**Dr. E. Lasker** b. mistrz szachowy świata obecnie gorliwie zajął się brydżem.



**Nową sztukę Shaw'a** p. t. „Androkles i lew“, wystawia obecnie jeden z teatrów londyńskich. Autor w rozmowie z aktorem.

## Przed otwarciem I-ych Targów Futrzarskich

### Ostatnie dni przygotowań

Mimo, iż wejście do ogrodu Bernardyńskiego zostało zamknięte i tylko wpuszczane są osoby bezpośrednio zainteresowane udziałem w Targach oraz robotnicy, na całym terenie Targów od wczesnego ranka do późnej nocy wre ożywiony ruch. W czwartek t. j. na dwa dni przed otwarciem imprezy napłynęło kilkanaście nowych poważnych zamówień na stoiska, tak, iż zgodnie z planem wyznaczone pod Targi place i miejsca w pawilonie głównym zostały zajęte.

We wszystkich działach futrzarskich wystawiać będą najpoważniejsze firmy krajowe, co wskazuje, że założenia imprezy były trafne i celowe. Do Wilna przybyło kilkudziesięciu przedstawicieli wystawiających firm, którzy kierują urządzeniem i wyposażeniem w eksponaty powierzonych ich pieczy stoisk i pawilonów.

We wszystkich wydziałach biura Komitetu Targów do późnej nocy panował dosłownie tłok. Wczorajsza korespondencja do Dyrekcji Targów przyniosła dużą ilość zapowiedzi organizowanych w różnych ośrodkach Polski wycieczek. Mimo, iż Ministerstwo Komunikacji sprawę zniżek indywidualnych załatwiło definitywnie dopiero przed kilku dniami popyt na tego rodzaju zniżki we wszystkich biurach sprzedaży biletów kolejowych i kioskach Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch“ bardzo duży. Jednem słowem I-sze Ogólnopolskie Targi Futrzarskie i organizowana przy nich Wystawa Owczarska spotkały się z dużem zainteresowaniem i rokują jaknajlepsze powodzenie

Uroczysty akt otwarcia Targów nastpi zatem nieodwołalnie w sobotę dn. 18 b. m. o godzinie 11-ej przed południem. Na otwarcie spodziewany jest przyjazd kilku przedstawicieli rządu z Warszawy. Na program otwarcia złoży się przemówienie Prezesa Komitetu Targów i przedstawiciela rządu, poprzedzające przecięcie wstęgi, poczem nastąpi zwiedzenie Targów. Po oficjalnem zwiedzeniu Targów Komitet wykonawczy podejmie dostojnych swych gości skromnem śniadaniem. Ustalając powyższy program uroczystości Komitet Targów daje wyraz zrozumienia ciężkiej sytuacji kraju dotkniętego niedawno na znacznych połaciach klęską powodzi i dla tych właśnie względów wyrzekł się wystawniejszego przyjęcia i rautu.

## Czy człowiek był małpą?

**Po jedenastoletnich badaniach amerykańscy uczeni przekonali się, że przez sześć tysięcy lat rysy twarzy i budowa ciała przeciętnego mieszkańca Mezopotamji, wcale się nie zmieniły. Uczeni ci pracowali w ścisłym kontakcie z angielską ekspedycją naukową uniwersytetu oksfordskiego i Field Muzeum of Natural History, która, badając wykopaliska prastarego miasta Kisz — dostarczała szkielety ówczesnych mieszkańców. Każda kosteczka szkieletu była ściśle wymierzona i dokładnie porównana z kośćmi człowieka współczesnego. Również dzięki użyciu precyzyjnych narzędzi dokonano antropologicznych pomiarów i porównań wykopanych czaszek. W wyniku badań ani razu nie stwierdzono, by sześć tysięcy lat temu człowiek był bardziej podobny do małpy, niż obecnie. (ż)**

# Rola duchowieństwa katolickiego w godzinie prób i cierpień

## II.

Żeby nie być gołosłownym w swoich zarzutach i określeniach, pozwolę sobie przytoczyć szereg cytat z książki ks. Jana Przybyszewskiego, magistra św. Teologji, pod tytułem „Język Rosyjski w katolickim rytuale i w nabożeństwie dodatkowem", tudzież z okólników ks. Stanisława Piotrowicza, proboszcza kościoła św. Rafała w Wilnie, rozesłanych na krótko przed jego tak głośnem i taki błogosławiony mającem skutek wystąpieniem.

Przed cytatami, które, jak sądzę, zainteresują czytelnika kilka słów wstępu.

Rok 1863. Powstanie. W celu zgniecenia powstania na ziemiach Litwy i Białejrusi, car, w maju miesiącu, wysyła do Wilna, z wielkiemi pełnomocnictwami, Murawjewa. Po drodze Murawjew zatrzymuje się w Dyneburgu i tam, dla rzucenia postrachu, każe powiesić, znajdującego się w więzieniu, hr. Platera. Przybywa do Wilna. Interesuje go stanowisko duchowieństwa. Zna ten kraj, był przecie gubernatorem grodzieńskim i wie jakie znaczenie, jaki wpływ na ludność wogóle a na lud wiejski w szczególności ma ksiądz. Plan Murawjewa przewiduje uprzednie steroryzowanie duchowieństwa a gdy to już będzie osiągnięte — okazanie, że dla wiernych i posłusznych umie być łaskawym i — hojnym. Dla steroryzowania potrzebne są ofiary. W więzieniach wileńskich są dwaj księża — Iszora i Ziemacki, wina ich wprawdzie nie wielka ale w danym wypadku dla Murawjewa to kwestja obojętna. Chodzi o materjał do rozstrzelania. Ksiądz Piotrowicz w swoim okólniku tak o straceniu tych księży pisze:

> „Pierwszą ofiarą, na którą się rzucił, był ks. Stanisław Iszora, wikary Żołudzkiego parafjalnego kościoła, którego przywiązał do słupa i zabił zato tylko, iż ksiądz ten, przymuszony przez powstańców, przeczytał manifest t. zw. rządu narodowego a potem się stawił do powiatowego miasta Lidy i odał się w ręce władzy. Drugą ofiarą także był ksiądz, Ziemacki, proboszcz parafji wawiorskiej, starzec znany wszystkim ze swego bojaźliwego usposobienia. Ten, przyciśnięty przez zbrojnych powstańców, także przeczytał ten sam manifest i zato zabity".

Dalszym krokiem Murawjewa w kierunku zużytkowania duchowieństwa, było zesłanie do Wiatki biskupa Krasińskiego, na współpracę którego liczyć nie mógł. A teraz gdy już grunt był przygotowany — potrząsnął kiesą. Skutek był natychmiastowy. Najpierw korzystać począł z niezmiernie cennych dla siebie usług, popularnego wśród duchowieństwa, ks. Niemekszy, a wkrótce potem i dwóch jeszcze, wysokiej wartości, współpracowników — ks. ks. Żylińskiego i Tupalskiego. Na tej trójce, jak na trzech mocnych filarach, oparł Murawjew plan i nadzieje rychłego i całkowitego przekształcenia kraju. Późniejsza działalność tej trójki dowiodła, że Murawjew znał się na ludziach i umiał dobierać sobie współpracowników.

Ks. Przybyszewski kreśli sylwetki owych trzech księży.

Ale nie od rzeczy będzie zaznajomić czytelnika z autorem książki, z której czerpię cytaty; jakie miał kwalifikacje i intencję, gdy książkę tę pisał.

W przedmowie tak o tem autor mówi:

> „Należy przeto w obronie własnej (narodu) podnieść głos protestu, należy dać światu znać, że jeszcze żyjemy, że czujemy gwałt nam zadawany, bolejemi nad podeptanemi prawami naszemi, bronimy gorąco naszej wiary, naszego języka i naszej sprawy. To właśnie zadanie miałem na oku zabierając się do pisania tego dziełka".

„Wzrosłem i wychowywałem się na ziemi ucisku, sam zawsze i wszędzie czułem na sobie żelazny uścisk opiekuńczej dłoni rządu rosyjskiego, byłem świadkiem, patrzałem własnemi oczami na te gwałty, nadużycia i pastwienia się rządu moskiewskiego nad tymi wszystkimi, którzy z powagą i godnością stawali w obronie swej wiary i swojego języka. Książka ma zatem nie jest niczem innem, jak tylko bezstronnem zestawieniem faktów, na które sam patrzałem i w których po największej części sam brałem osobisty udział.

Przytem rozporządzając wielkim zasobem dokumentów z oryginalnemi pieczęciami i podpisami rządowego departamentu obcych wyznań, jeneral-gubernatorów gubernatorów i wszystkich innych, którzy w jakibądź sposób brali udział w sprawie wyparcia języka polskiego z liturgji katolickiej, miałem możność poprzeć wszystko dowodami namacalnemi i cytatami, których niczem nie skażoną autentyczność może każdy dowolnie sprawdzić".

„Ścisłe wywody w tej pracy poprzedzi krótki pogląd historyczny na rozwój i cały przebieg rusyfikacji Kościoła katolickiego w prowincjach zabranych, aby czytelnik zaznajomił się z ideami, dodającemi rządowi bodźca do tej demonicznej pracy".

„Oto treść i układ niniejszego dzieła. Treść to smutna dla nas, bo w ciągu opowiadania przyjdzie się nam spotykać z rodakami, którzy dla garści złota spadlali się przez zdradę Kościoła i narodu".

**Zygmunt Nagrodzk..**

(D. c. n.)



## Teatr Letni w ogrodzie Bernardyńskim

# „GOTÓWKA"

**komedja w 3 aktach E. Ebermajera i F. Cammerlohra; tłum W. Krzemiński; reżyserja W. Ścibora, dekoracje B. Wagnera.**

Pieniądze! Gotówka! Magiczne słowa w naszych kryzysowych czasach. Kryzys czego? — Oczywiście: zaufania! odkrzyknie dziś każdy bez namysłu. Cały ten kompleks wyrazów wbija się nam codzień zewsząd do głowy, budzi ogólne zainteresowanie, panuje w rozmowach Ma swoją konjunkturę.

Wiedeńska spółka autorska nie utrudziła się zbytnio by stworzyć „dzieło sztuki". Ot, konjunkturalny temat, konjunkutralni autorzy, konjunkturalna robota. W gruncie rzeczy jest to skecz na 3 akty, spitraszony płyciutko, szyty wyraźnym ściegiem, ale dostatecznie zręczny i błyskotliwy, by zabawić.

Czem się różni skecz od sztuki? Upraszczając trochę powiemy, że skecz to w gruncie rzeczy — inscenizowany żart! Gdy patrzymy na skecz, orjentujemy się odrazu co to będzie, czekamy jakiejś „pointy", bawimy się mniejwięcej w ten sposób, jak czytając kawały w „Cyruliku". W skeczu nie chodzi o ludzi żywych, o ich sprawy, akcje, charaktery. Chodzi o pojęcia, o parę pojęć zestawionych w żart. To też aktorzy grają skecze „mechanicznie": recytują co trzeba, a przeżycia **markują** o tyle tylko, o ile jest to niezbędne by było **prawdopodobieństwo** sytuacyjne. Otóż w sztuce, gdzie chodzi właśnie o ludzi, o żywych ludzi, z których działania widz **sam** sobie musi dopiero wysnuć swoje wnioski — w sztuce markowanie i prawdopodobieństwo nie wystarczy. Aby sztuka nie była „papierowa" musimy mieć **złudzenie prawdy,** to znaczy: aktor musi wleźć w swą rolę, rozgryźć ją i zachowywać się tak, by nam to złudzenie życia dać. Oczywiście nie jest to tak proste, jak grać skecz. Niestety, manjera gry skeczowej coraz częściej przenika ze „scenki" na scenę.

Czytelnik, który już się budzi, bo nie może się doczekać tego, o co mu chodzi — sądu, będzie łaskaw zdobyć się na trochę cierpliwości. Żyjemy z teatrem: teatr to aktorzy, a u nas zamało się mówi o aktorach. To niewdzięczność wobec tych ludzi, którzy w tak trudnych warunkach tyle dla nas robią. W b. przyjemnie tedy wybudowanej (przez **B. Wagnera)** willi kręcili się w swym skeczu businesmani, rekinki pieniężne, kt. zwęszyły monetę, gotóweczkę. **Bielecki, Martyka** wchodzili i wiedzieliśmy co to za sylwetki. Ale potem rozmawiali, pertraktowali, kłócili się i wszystko to robili stereotypowo, jak w skeczu. Główny, najpotężniejszy rekin „Stary Mayer" **(Budzyński)** najmniej mówił, to też musiał więcej grać sobą.

Jaka w gruncie rzeczy ma być Monika, córka tego cwaniaka w lepszym stylu, Simsona, przypuszczam że i sami autorzy nie wiedzieli. — Gęś, wyrafinowana panna, czy coś innego jeszcze? Ale p. **Ściborowa** musiała to jakoś już na własny rachunek rozwikłać, a nie dawać melanż wszystkiego razem, a nie grać „od chwili do chwili" jak w skeczu.

No i **Łodziński.** Owszem, ogólny rysunek Simsona dał, ale i koniec na tem. Cała gra — skecz. Weźmy np. taką scenkę Simsonowi chodzi o to, żeby móc pokazać, tylko pokazać pieniądze swym kontrahentom — to wystarczy by ubić krociowy interes. Pieniądze ma poczciwina, ale chce je nieść na policję, zwrócić znalezione. Simson aż dygoce w tej paradoksalnej sytuacji. Tu są jego plany, jego przyszłość, jego wielka gra — a ten gamoń... Plutokrata wyczerpuje argumenty. Nic. Chwila cichej pasji. Pauza. Opanowanie się. I z **innej beczki** na nowo. — „Pocóż pan ma o tak późnej porze niepokoić policję?..." — Otóż tej pauzy, tej gry nie było. Łodziński całą „kwestję" wypowiedizał płynnie... Od deski do deski — jak w skeczu.

Albo znów, córka mówi mu, że jest w tym gamoniu, w tym monterze zakochana. Jego córka! Zróbmy dygresję do tej świetnej sceny, gdy Cyrano de Bergerac, zadraśnięty ordynarną przymówką na temat swego długiego nosa z pogardą dla przeciwnika i całą swoją grandelokwencją rozwija dziesiątki sposobów, jakby mógł ktoś „w lepszym gatunku" zelżyć cudzy długi nos. Analogicznie powiemy: mógł Łodziński być przejętym interesami, jegomościem, który ledwie pojmuje co się dzieje z córką i zbywa rzecz niecierpliwem półsłówkiem, mógł być zaskoczony jako ojciec, oburzony jako plutokrata, zaniepokojony jako geszefciarz. Tekst pozwalał na wszystko. — Łodziński nie drgnął nawet; jak stał tyłem tak i odpowiedział na słowa córki, jakby to było dajmy na to zawiadomienie, że służący stłukł coś z serwisu.

Brak więc w tem było **prawdy,** to był „papier" a nie złudzenie życia. Przecie jeśli z ust jednego człowieka jakaś wiadomość wali się drugiemu na głowę, to ten nie będzie stał jak żona Lota, czekając, kiedy wypadnie aby on zaczął gadać swoje! Ta reakcja jednego człowieka na akcję drugiego, na całe otoczenie, na sprzęty nawet, to się nazywa w teatrze **kontakt.** Gdy tego kontaktu niema ginie sztuka, zostaje „sketch".

Oczwiście aktora takiego jak Łodziński nie trzeba uczyć tych rzeczy. To się pisze przedewszystkiem dla czytelnika, żeby miał otwarte oczy w teatrze. Do aktorów apel jest inny: — Czemu nie podtrzymywać tej pięknej tradycji, że **ramotę autora wyciąga twórczość aktora?** Dziś coraz częściej uważa się, że jeśli idzie byle co, to już ręce rozwiązane: grać można byle jak . To obosieczne. Potem zostają maniery i „nawyczki"... Przynajmniej z tekstu wszystko winno być wydobyte. Przyjemnie było patrzeć, jak w II-im akcie cała scena żyła życiem tego montera **(Ścibor),** któremu w głowie się kręci od karjery, miłości i konjaku. Wtedy pulsowało, były rumieńce, ale w III-im akcie już znowu wszystko „Deus ex machina", albo prościej — skeczowe „samo się zrobi".

Cóż to za przepierki? — powie ktoś. Omyłka łaskawy panie. Tylko szczera życzliwość i sympatja powoduje spory przy „błahostkach", gdyż życzliwość jest bezkompromisowa i ostrożna za dwoje. I nie należy wnioskować, że ci dobrzy, wypróbowani aktorzy wczoraj „Gotówkę" położyli. Nie! Tylko zrobili z tego, wcale zabawny zresztą, skecz, o cudach pieniądza, który może być choćby falsyfikatem, zabawką teatralną, a w „odpowiednich" rękach działa i tworzy życie. Oczywiście opowiadać tego nie będę, by nie psuć przyjemności niespodzianki. Niezłe dowcipy, żywe tempo reżyserji, pewne napięcie sytuacyjne sprawiły, że ci co przyszli nie żałowali wieczoru.

**jim.**

# Dobrze i niedobrze

Każda rzecz, jak wiadomo, ma dwie strony: dobrą i niedobrą. Rzeczy jednostronnych niema. A pech chce, że obie strony z reguły występują jednocześnie — i co jedna strona zdziała dobrego, to druga natychmiast zepsuje. Zasada ta pojawia się z nieubłaganą konsekwencją.

Nie sięgając do rzeczy większych — w szarem, codziennem życiu można bez liku mnożyć przykłady wyraźnej złośliwości przeznaczenia, które wszystko obdarzyło dwiema stronami.

Dobrze np. jest, gdy się pożyczy lub otrzyma od kogoś grubszy grosz. Niedobrze jednak jest, gdy trzeba pożyczkę oddawać, a już całkiem źle, gdy upomina się o to komornik.

Dobrze jest wziąć pensję w końcu miesiąca. Ale niedobrze jest, gdy tę pensję rozdrapie legjon sklepikarzy, krawców, szewców, zostawiając w kieszeni zardzewiały kluczyk, a w sercu melancholję.

Dobrze jest, że dozorcy prawie codziennie zamiatają ulice. Zawsze to i czyściej i dla braci stróżowskiej rozrywka. Niedobrze jednak, że przy tej funkcji widocznie w obawie przed katarem, wyraźnie unikają wilgoci i podnoszą takie obłoki kurzu, że warto przyprowadzać do nich młodzież szkolną, żeby zobaczyła jak wygląda samum w Saharze.

Dobrze jest, że panie upiększają balkony kwiatami. Dobrze jest i to, że dbają o te kwiaty, starannie polewając je. Niedobrze natomiast, że razem z kwiatami polewają i głowy przechodniów, całkiem niepotrzebujących tego zabiegu, gdyż rosną samowystarczalnie bez operacyj ogrodniczych.

Dobrze jest, że pewna kategorja higjenistów opróżnia pewną kategorję ubikacyj i wywozi wonny produkt za miasto Porządek jest i kapusta lepiej rośnie. Niedobrze jednak, że dla zadokumentowania swej użyteczności grasują w mieście w tym czasie, kiedy uczciwy człowiek nie chce jeszcze spać i szwenda się po ulicach.

Dobrze jest, że magistrat chciał urządzić park na górze Bouffałowej. Niedobrze natomiast, że po namyśle zamiast parku zrobił pastwisko, robiąc przezto dogodność krowom, byczkom, kozom i cielętom z wyraźnem ignorowaniem dzieci i sportowców.

Dobrze też, że została zlikwidowana Kasa chorych. Ludzi zdrowych więcej i gorszących przykładów mniej. Niedobrze jednak, że na miejsce jej powstała Ubezpieczalnia Społeczna. Zmienił stryjek siekierkę na kijek.

I t. d., i t. d., i t. d.

Dobrze wreszcie, że to piszę, ale niedobrze, że nikt na to nie zwróci prawdopodobnie najmniejszej uwagi.

**..wicz.**

# W kolonji zdrowotnej dla dzieci

### POŚWIĘCENIE NOWEGO DOMU W MAZURYSZKACH.

Jechałem na uroczystość poświęcenia nowego budynku w kolonji zdrowotnej dla dzieci, prowadzonej przez T-wo Kolonij Letnich w Mazuryszkach, po naszych wiejskich bezdrożach, zwanych drogami gruntowemi. Auto ślizgało się w koleinach, pełnych lepkiego, gęstego błota, jak po wilgotnym lodzie. Co chwila zarzucało, podrzucało, rzucało na bok —zdawało mi się, że jakiś złośliwy chochlik zmusza mnie i współtowarzyszy podróży do odbycia przymusowego „kwadransa" gimnastyki dla zdrowia.

Padało, z przerwami, obficie. Jaskółki w locie tuliły się do ziemi. Puste pola świeciły żółcizną smutnego rżyska. Gdzie niegdzie czerniały zagony obłożone zapobiegliwie nawozem, gdzieniegdzie — zaorane świeżą skibą. To widniał nowy wkład rolnika pod przyszły plon. W przestrzeni już się wyczuwa jesień.

Po zwycięzeniu osiemnastokilometrowej odległości z Wilna do kolonji, wjechaliśmy w aleję lipową, a potem zajechaliśmy przed budynki. Powitał nas chór ustawionych rzędem dzieci:

— „Witajcie nam drodzy goście".

Zaczęło padać i niebawem zajechało zabłocone auto p. wicewojewody Jankowskiego. Uroczystość rozpoczęła się. Ks. superjor Jan Rzymełko, prezes T-wa Kolonij Letnich, dokonał poświęcenia nowego budynku i przemówił do zebranych, podkreślając zasługi dla kolonji naczelnika Op. Sp. Rudzińskiego i życzliwość Województwa. Pan wicewojewoda Jankowski natomiast mówił dzieciom o pracy dla państwa, która ich czeka w przyszłości, i o wysiłkach współczesnego pokolenia, zdążających do zbudowania im jaśniejszej przyszłości. Dzieci słuchały z zainteresowaniem i żywo reagowały na niektóre powiedzenia. Pan wicewojewoda przemawiał bowiem dostępnie i zrozumiale.

Przemówienie p. nacz. Rudzińskiego zakończyło uroczystość oficjalną.

### POKAZ DZIECI.

Odbyło się następnie przedstawienie o bogatym programie. W jednym z pokoi nowego budynku (pierwotny projekt korowodów w parku upadł wobec deszczu) dzieci w wieku od lat 8-miu do 13-tu odegrały szereg scenek. Mali aktorzy grali, śpiewali, tańczyli — dawali z siebie wszystko, na co ich było stać. Reżyserka widowiska p. Jadwiga Dudźcówna, niestrudzenie dopomagała im — śpiewała i nawet tańczyła za wszystkich, nie tracąc pogodnego uśmiechu nawet wtedy, gdy aktorzy sypali się na całego. Widowisko było przedługie. Grało w niem przeszło 50-cioro dzieci. Zastanawiałem się — jaki jest sens podobnego przedstawienia i doszedłem do przekonania, że chodzi w niem przedewszystkiem o pokaz dzieci. Kolonja, utrzymana z pieniędzy społeczeństwa, gościła w ciągu dwóch miesięcy letnich przeszło 100 dzieci, pochodzących z najprzeróżniejszych środowisk lecz z jednej sfery — najbiedniejszej. Dzieci tej sfery przy obecnych warunkach jej egzystencji skazane są w przeważnej mierze na degenerację fizyczną oraz na idącą najczęściej w parze z cherlactwem degenerację umysłową. Otóż widowisko w kolonji Mazuryszki zrozumiałem jako pokaz elementu, ratowanego przez pieniądze społeczne. I trzeba przyznać, że dzieci wystawiły sobie dobre świadectwo. Są inteligentne, zaradne i sprytne — to nie ulega wątpliwości. Dać im normalne warunki egzystencji, a niejedno zajmie w społeczeństwie jeżeli nie wybitne to odpowiedzialne stanowisko. A trzeba dać im jak najdalej idącą pomoc nietylko w lecie. Przecież zima jest o wiele dłuższa i cięższa. Powiedziałbym dzieci te są jak gleba a pieniądze nawozem. Trzeba postępować tak, jak rolnik, którego zapobiegliwość obserwowałem z okna auta. Chcemy mieć dobry plon — użyźniajmy racjonalnie glebę.

### ROZMOWY Z DZIEĆMI.

Oto przy mnie stoi blada wysoka dziewczyna z kolonji, a obok niej niska, krępa i opalona dziewczynka z pobliskiej wsi Ciechanowicze.

— Ile masz lat? — pytam się dziewczyny z miasta.

— Trzynaście.

— A ty?

— Czternaście — odpowiada dziewczyna ze wsi.

Dziewczynka z miasta opowiada, że ojciec jej jest drwalem, a matka praczką. Ojciec wychodzi z domu na robotę na całe tygodnie; matka pierze na dniówkach po obcych mieszkaniach. W domu tylko nocuje.

— A co ty jesz w domu? — pytam się małej.

— Ja... — dziewczyna waha się, potem mówi, co chwila urywając — zrana śniadanie... w szkole. W obiad bywa różnie.. Wieczorem przychodzę do domu, stawiam herbatę...

— No, dobrze, ale co jesz na obiad, czy jadasz mięso?

Dziewczyna milczy. Policzki jej pokrywają się rumieńcem.

— Nie, proszę pana, u nas w domu jadamy mięso tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc...

— Powiedz mi, dziecko, czy tobie nie jest przykro, że twoja matka jest praczką?

— Nie — odpowiada dziewczyna twardo i znowu rumieni się.

— Robiono ci, przykrości?

— Tak.

— Koleżanki...

— Tak, w szkole.

— Postępowały niemądrze.

A oto jasnowłosy roześmiany chłopak, opalony na bronz. Mieszka w Wilnie na Kalwaryjskiej. Ojciec jego jest szewcem chałupnikiem; prawie stale siedzi bez pracy. Dziecko rośnie w skrajnej nędzy. Zadowolone jest z kolonji.

— Dają tu jeść dużo, o! b. dużo — chłopak śmieje się — jest mu w kolonji, zresztą jak wszystkim dzieciom, bardzo dobrze.

— Powiedz mi mały, a czy ty wstydzisz się, że ojciec twój jest szewcem i że tak b. mało zarabia?

Dziecko poważnieje i odpowiada:

— Nie!

Znowu ta twarda nuta w odpowiedzi. Dzieci są rezolutne i zdają sobie sprawę ze swej sytuacji życiowej. Zdają sobie sprawę, że stoją społecznie na najniższym szczeblu, że los nie był dla nich szczodry.

— Wiele dzieci nie okazuje wdzięczności za niesioną im pomoc. Uważa, że jest to naszym obowiązkiem i dlatego często spotykamy się z żądaniami, zamiast, jak to powinno być, z prośbami— mówiła mi p. wiceprezeska T-wa Domańska

### O TOWARZYSTWIE I KOLONJI.

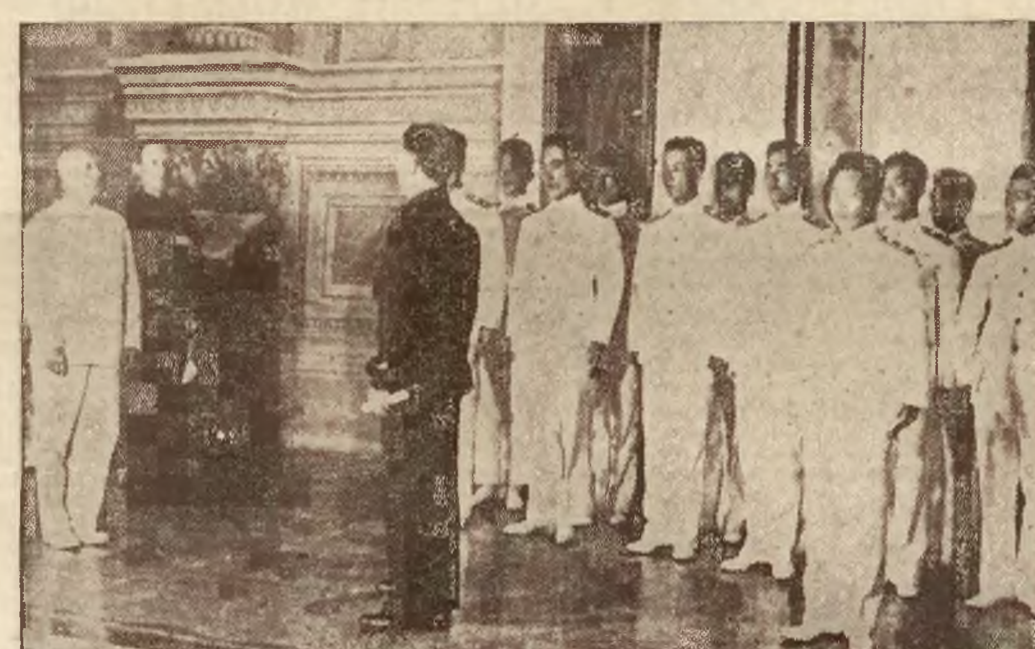
P. Domańska udzieliła mi informacyj o pracach T-wa. T-wo Kolonij Letnich egzystuje od lat 11-tu. Liczy obecnie około 100 członków. Akcję T-wa wspiera finansowo Urząd Wojewódzki. W Mazuryszkach w bieżącym sezonie letnim przebywało na kolonji przeszło 100 dzieci. Większa część dzieci pochodzi z rodzin bezrobotnych. 30-tu z nich skierował do kolonji Czerwony Krzyż, około 35-ciu— Monopol Spirytusowy, Ubezpieczalnia Społeczna i t. p. Instytucje te płacą za dzieci.

Nowy budynek kolonji znajduje się wpobliżu starego dworku, w którym dotychczas mieściły się dzieci. Jest to piętrowy zgrabnie pomyślany budynek, zamieszkały już przez dzieci. Wzniesiono go kosztem 8.200 złotych. Obecnie kolonja może pomieścić do 150 dzieci. Istnieje projekt zorganizowania w Mazuryszkach kolonji zimowej. Zwłaszcza, że krajobraz, który można nazwać „Szwajcarją wileńską" — obfituje w doskonałe tereny narciarskie.

### POWRÓT.

Wieczorem powrót. Po drodze auto, w którem jechał p. wicewojewoda Jankowski wpada do rowu, biegnącego wpoprzek drogi. Wydrążyła go woda. Na szczęście wypadek niegroźny — pasażerowie zostali tylko mocno wstrząśnięci, a auto wyciągnęli wkrótce przechodzący obok robotnicy. *Wlod.*

## Lotnicy chińscy w Rzymie



Chińska misja lotnicza na audjencji u Mussoliniego.



Val Gielgud 27

# Związek bankrutów

**Przekład autoryzowany z angielskiego**

Bezradna i samotna, Djana patrzyła w okno na Tiergartenstrasse, nie znajdując pociechy w żadnej myśli.

Tymczasem w małej jadalni na tyłach domu, rozgrywała się zupełnie inna scena. Dolski, jak zawsze wytworny i opanowany, ścierał się z Cartierem i Mollwitzem. Francuz mówił staccato, gestykulując wściekle. Austrjak starał się nad sobą panować, ale było widać, że się w nim gotuje.

— Pan zdziecinniał — piorunował Cartier. — Dlaczego pan go nie kazał sprzątnąć odrazu? Tyle nam przyszło z pańskiego sprytu. Astley będzie w Anglji dziś wieczorem.

— To co z tego?

— Jeżeli dziewczyna jest dostatecznie przebiegła, to dała mu raport—wtrącił Mollwitz. — Gdyby von Kahr tu był, odpowiedziałby pan przed nim za tę fuszerkę. Co za szaleństwo, żeby dziewczynę zatrzymać w domu, a jego puścić!!

Kazimierz zapalił cygaro.

— Och, wy żołnierze! — westchnął. — Że też wy nie umiecie patrzeć dalej nosa! Jaki raport? Panie Mollwitz, jaki raport? Czego się ona mogła dowiedzieć? Jeżeli dała co Astley'owi, to dowodzi tylko, że jest podejrzliwa, ale London nic z tego nie przyjdzie. Robota z uszkodzeniem aeroplanu była zupełnie zbyteczna i zgodziłem się na to tylko dlatego, żeby was uspokoić. Rad jestem, że nie doszło do katastrofy. Astley — sympatyczny chłopiec — wy jesteście zawodowo chciwi krwi, ale mnie to przejmuje obrzydzeniem.

Cartier i Mollwitz wymienili spojrzenia.

— Von Kahr byłby innego zdania — mruknął Francuz.

— Dobrze — rzekł Dolski. — Może pan złożyć na mnie zażalenie. Zobaczy go pan za dzień — dwa...

Mollwitz drgnął.

— Więc on wrócił?

— Ma się rozumieć, że wrócił. Jutro będzie w Eisenkopf.

— To dziś wyjeżdżamy?

— Za godzinę, żeby panna Henderson zdążyła się spakować.

—Psiakrew! Czy pan się w niej zakochał?

— Podoba mi się. Inteligentna i prawdziwa dama, czyli rzadkość.

— Poco ją mamy zabierać?

— Po pierwsze dlatego, że ja sobie tego życzę, a po drugie ze względu na was. Bezpieczniej będzie ją zabrać niż zostawić.

Cartier wzruszył ramionami:

—Nie rozumiem pana.

— Dziękuję za ustępstwo — odparł Dolski. — Teraz idźcie się, panowie, zapakować. Pannie Henderson sam powiem. Wybyście ją nastraszyli morderczemi minami. Na miłość boską, nie zapominajcie, że nasz plan jest bliski urzeczywistnienia i że musimy się trzymać ostro. Jeżeli auto dopisze, to staniemy w Eisenkopf przed północą. Panie Cartier, usiądzie pan przy kierownicy, to się pan uspokoi. Musimy gnać na złamanie karku. Von Kahr przyjedzie jutro przed południem i omówi z nami ostateczne posunięcia. Jeżeli Astley coś wie, to będzie za daleko, żeby nam w czem przeszkodzić. W najgorszym razie wróci do Niemiec za półtorej doby. Mamy sporo czasu.

Udał się do „kociego pokoju".

— Musiała się pani przerazić — zaczął, pochylając się nad białym persem i głaszcząc go delikatnie za uszami. — Nie ma pani pojęcia, jak się cieszę, że pan Astley wyszedł z katastrofy bez szwanku. Jeżeli nawet doznał wstrząsu nerwowego, to mu to prędko przejdzie. Silny, młody i zdrowy.

— Naturalnie — szepnęła Djana, lecz w głosie jej zabrzmiał tak gorący ton, że Dolski podniósł jedną brew.

— Czy pani zdąży się spakować w ciągu godziny? — spytał. Jedziemy na Śląsk i zależy nam na pośpiechu. Mówiłem pani o mojej wiejskiej siedzibie. Miłe odosobnione zacisze na szczycie góry. Nazywa się Eisenkopf.

— Zdążę — odparła Djana, wstając.

— To doskonale.

Otworzył przed nią drzwi i zabrawszy koty pod pachy, wyszedł za nią do hallu.

W dwie godziny później Djana, ulokowana między Dolskim i Sablinem, jechała na południowy-zachód od Berlina. Ogromny wycieczkowy Benz mknął pozornie nieskończoną drogą przez rozległe lasy iglaste. Upał był okropny, powierzchnia szosy jakby zamglona. Na świetlistem niebie rysowały się czarne sylwetki sosen. Cartier, obok którego siedział Mollwitz, wziął rozkaz Dolskiego dosłownie i gnał rzeczywiście na złamanie karku.

Na kilka mil przed Frankfurtem nad Odrą zatrzymali się przed przydrożną oberżą i posilili pośpiesznie jajami, raka-

## Wieści i obrazki z kraju

# Działalność Zw. Młodzieży Wiejskiej Ziemi Wileńskiej

Dzisiaj, gdy hasło: „frontem do wsi“ zaczyna coraz żywiej interesować czynniki decydujące — nie od rzeczy będzie zanalizować istotę wsi wogóle — a w szczególności istotę wsi kresowej. Wieś nasza — to bezgraniczne morze nędzy i ubóstwa, ta nieskończona gama szarzyzny — daje się różnorako dzielić i klasyfikować czy — to w przekroju pionowym czy poziomym, czy jakościowo czy ilościowo. I ta cecha wsi — ta względna łatwość podziału jej na pewne swoiste odcinki, jako **całości logiczne** — niezmiernie sprzyja rozwiązaniu zawiłych jej problemów.

Jedną z takich klasyfikacyj jest np. podział wsi na **starą i młodą.** Pierwsza— to ta część ludności, która dorosła i dojrzała przed wojną. Druga — to ta część ludności wiejskiej, która światopogląd swój skrystalizowała po wojnie, w okresie Polski Odrodzonej. Te **dwa duchowe oblicza** wsi naszej powodują **głęboko sięgający jej rozdźwięk,** który wywołuje **tarcia i zgrzyty,** niepożądane dla rozwoju całości wiejskiego życia.

Likwidacji tych zgrzytów nie dokona **żaden kompromis,** bo stara i młoda wieś są jakgdyby dwoma **przeciwnemi ładunkami** elektrycznemi. Tamta wyrosła na gruncie **niewolnictwa i despotyzmu** cara, który obywatela uważał za **bierny przedmiot** państwa, za **żywy inwentarz** w gospodarstwie Romanowów. Ta zaś — młoda wieś — wykiełkowała i zakwitła w atmosferze wolności i **demokratycznego aspektu** na życie społeczeństwa i państwa, według którego obywatel jest **podmiotem i twórcą** państwa, odpowiedzialnym za jego dobrobyt. Sprzeczności te są tak rażące, że **tylko wchłonięcie** jednej przez drugą może przynieść **względną jednolitość,** która jest niezbędna dla normalnego rozwoju wsi, dla rozkwitu jej kultury i gospodarki.

Zdaje sobie z tego sprawę Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej ziemi Wileńskiej, prowadząc od czasu odzyskania niepodległości przez Wileńszczyznę wytężoną pracę nad **stworzeniem i pogłębieniem kultury młodej wsi** i nad rozszerzeniem jej do tego stopnia, aby mogła wchłonąć w siebie kulturę wsi starej. Jest to praca nader trudna i żmudna — i dotąd nienależycie oceniona przez ogół naszego społeczeństwa. A z każdym rokiem wzrastającą **owocność** jej zawdzięczać należy **ofiarnym wysiłkom p. posła Wł. Kamińskiego,** długoletniego prezesa Związku Młodzieży Wiejskiej Ziemi Wileńskiej.

Organizacja ta prowadzi w r. b. 248 Kół młodzieży wiejskiej, które zrzeszają 3610 członków. Cyfry te obejmują element naprawdę czynny — i dlatego trzeba uważać je za rezultat stosunkowo wysoki. Pozatem Związek Młodz. Wiejskiej prowadzi **własny Uniwersytet Ludowy** w 8-miu ośrodkach Wileńszczyzny oraz przelotne kursy ogólnokształcące i zawodowe. W ostatnim roku pracy przeprowadzono 413 takich kursów.

Pozostałe cyfry są również wymowne. Koła Młodzieży Wiejskiej na Wileńszczyźnie prenumerują 237 czasopism, posiadają 86 własnych bibljotek — urządziły w b. r. 690 wieczornic o przeciętnej frekwencji 50 osób na każdej; urządziły 467 przedstawień teatralnych o frekwencji 85 osób przeciętnie; w dziale muzycznym zorganizowały 170 chórów ludowych oraz 92 orkiestry; urządziły 250 obchodów rocznic narodowych oraz odbyły 60 dalszych wycieczek. Pozatem Koła Młodz. Wiejsk. posiadają 78 wzorowo prowadzonych świetlic, w których mieści się 21 odbiorników radjowych. W zakresie przysposobienia rolniczego urządzono 817 konkursów. Wreszcie Koła Młodzieży Wiejskiej prowadzą (oprócz oświaty) przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne oraz wychowanie społeczno - obywatelskie — przez **własną pracę młodzieży nad sobą. Samokształcenie jest naczelną zasadą tej organizacji — a jedynym jej celem jest podniesienie kultury wsi naszej — przez rozwój kultury młodzieży wiejskiej** — kultury umysłowej i fizycznej, moralnej i materjalnej.

Ideą przewodnią Związku Mł. Wiejskiej jest **bezpartyjność polityczna.** Świadczy o tem fakt współpracy Kół Młodzieży Wiejskiej z innemi organizacjami o charakterze społeczno - oświatowym, jak Straż Ogniowa, Kółko Rolnicze, Kasa Stefczyka, Spółdzielnia Mleczarska lub Rolnicza, LOPP, T-wo P. B. Szk. Powsz., Federacja, Strzelec, Związek Nauczycielstwa i inne.

Na szczególne uznanie zasługuje **metoda pracy** Związku Młodz. Wiejskiej w terenie, na wsi. Przenika ją **gruntowna znajomość psychiki** tutejszego wieśniaka i zrozumienie jego potrzeb oraz wczucie się w aspiracje wioskowej młodzieży. Związek Młodzieży Wiejskiej nie pracuje ani „nad ludem“, ani „dla ludu“— ale **„z ludem“, idąc na spotkanie jego własnych tendencyj.** Nie tłumi ich, aby narzucić własne założenia — lecz skierowuje je na właściwe drogi. Dzięki temu wszystkie narodowości ziem naszych chętnie garną się pod sztandar Związku Młodz. Wiejsk. W szeregach tej organizacji pracuje 3016 Polaków, 140 Litwinów, 395 Białorusinów etc. Wszyscy bez żadnej nienawiści nacjonalistycznej — ramię przy ramieniu pracują nad podniesieniem własnych wiosek z nizin ciemnoty i nędzy. Wielkość tego zadania łagodzi i gasi wszelkie antagonizmy, jakie między nimi usiłuje zaszczepić nieuczciwa agitacja polityczna. I dlatego Związek Młodzieży Wiejskiej **stanowi czynnik wysoce dodatni, łagodzący tutejsze fermenty polityczne w duchu ideologji państwowej.**

Jak dalece Związek Młodzieży Wiejskiej cieszy się **wziętością społeczeństwa** Wileńszczyzny, świadczy o tem **skład popularyjny jego ognisk.** Oto Koła Mł. Wiejsk. w b. r. skupiają: 2980 rolników, 90 robotników, 141 rzemieślników, 101 nauczycieli, 58 urzędników, 15 handlowców i t. d. Co się tyczy religji — to Koła Mł. Wiejsk. zrzeszają: 2840 rzymsko - katolików, 8 greko - katolików, 653 prawosławnych, 68 staro - obrzędowców, a resztę stanowią inne wyznania. Według **kwalifikacyj** w Kołach Mł. Wiejskiej pracuje **10 osób z wyższem wykształceniem, 144 ze średniem,** 42 absolwentów szkół rolniczych — a resztę stanowią różne stopnie szkoły powszechnej.

**Zasięg terytorjalny** Związku Mł. W. przedstawia się następująco: w powiecie brasławskim istnieje 40 Kół Młodzieży, w dziśnieńskim — 34, w mołodeczańskim — 8, w oszmiańskim — 34, w postawskim — 36, w święciańskim — 68, w wilejskim — 20 i w wileńsko - trockim — 30. Na zakończenie statystyki należy wspomnieć o majątku tychże kół. Ogólna jego wartość wynosi 17.298 złotych.

Obecnie Związek Młodzieży Wiejskiej rozpoczął intensywną **akcję zbiórki ofiar na powodzian** — za pośrednictwem miejscowych zarządów Kół Młodzieży — wśród ludności wiejskiej ziem naszych.

Organizacja ta jest niejako **kluczem** do skrytej, zamkniętej w sobie i upartej duszy tutejszego chłopa, do jego dumnego serca i podejrzliwego umysłu. I jeżeli ktokolwiek chce „stawać frontem do wsi“, świadczyć jej pomoc — niech to czyni przez Związek Młodzieży Wiejskiej ziemi Wileńskiej, bo organizacja ta **cieszy się największem zaufaniem** naszej ludności Nic dziwota! Bowiem organizacja ta **pierwsza** niosła kaganiec oświaty pod szare strzechy wiosek naszych — w chwili, gdy Państwo nasze odzyskało niepodległość. I do dziś Związek dźwiga ten trud, borykając się zwycięsko z rozmaitemi przeszkodami i niedostatkiem finansowym. „Z żywymi naprzód idąc — po życie sięga nowe“ — **przez młodą wieś do rdzenia wsi Wileńskiej.** A w rdzeniu tym pod powłoką ciemnoty i nędzy — kryją się prawdziwe skarby. Kto szuka ich — ten znajdzie! Związek Młodzieży Wiejskiej skarbów tych wydobywa coraz więcej — i dlatego najbardziej aktywnym kierownikom jego, którzy oddawna są duszą tej organizacji — posłowi Władysławowi Kamińskiemu i Antoniemu Świackiewiczowi — należy się zasłużone uznanie i wdzięczność tych czynników, którym dobro wsi naszej leży na sercu i sumieniu.

**St. Szanter.**

## Podziękowanie p. staroście wilejskiemu

Otrzymaliśmy następujący list, z prośbą o wydrukowanie:

Prosimy Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie na łamach swojego pisma naszego niżej zamieszczonego listu.

„My mieszkańcy wsi Załozowje, gm. dołhinowskiej, powiatu wilejskiego składamy tą drogą Panu Staroście Wilejskiemu serdeczne podziękowanie za umożliwienie nam dojazdu do łąk naszych położonych nad granicą bolszewicką koło wsi Stachy“.

Racz Pan Panie Redaktorze przyjąć wyrazy poważania i szacunku.

Załozowje, 12.VIII 1934 r.

**Franciszek Dubaniewicz, Antoni Hryniewicz, Tomasz Łuszkowicz, Jan Dubaniewicz, Kazimierz Kasperowicz, Andrzej Leszkowicz, Stanisław Dubaniewicz, Józef Leszkowicz, Jan Leszkowicz s. Kazimierza, Mikołaj Kanecki, Kazimierz Manułik, Józef Leszkowicz, Jan Dubaniewicz, Adolf Dubaniewicz, Iwan Leszkowicz, Adolf Leszkowicz, Bronisław Klimczak, Mikoła Dubaniewicz, Jan Leszkowicz, Bronisław Leszkowicz, Piotr Leszkowicz, Stanisław Dubaniewicz, Józef Leszkowicz, Adolf Leszkowez, Dubaniewicz Wiktor.**

## Pierwsza tragiczna kąpiel

**W dniu 11-go sierpnia b. r. pomiędzy godz. 13 a 14 kąpiąc się w jeziorze Psuja gminy prozorockiej, pow. dziśnieńskiego utonął urzędnik cywilny Władysław Ziemajtys stale mieszkający w Wilnie przy ul. Mickiewicza 5 m. 14, który dzień przed tem przybył do w. Psuja na wakacje.**

**Zwłoki dotychczas nie zostały odnalezione.**

## Choroby zakaźne w Wileńszczyźnie

W dniach od 5 do 11 sierpnia 1934 roku na terenie Wileńszczyzny zanotowano następujące wypadki zachorowań: 18 wypadków duru brzusznego (1 śmiertelny), 7 duru plamistego, 19 płonicy, 13 błonicy, 1 zapalenia opon mózgowych, 13 odry, 4 róży, 17 krztuśca, 9 gruźlicy (2 śmiertelne), 56 jaglicy, 1 ospy wietrznej, 1 grypy.

---

mi i białem winem. Djana była rada możności umycia twarzy i rąk i odosobnienia się choć na parę minut od towarzyszy podróży, których zupełne milczenie działało jej na nerwy. Zaczęła dochodzić do przekonania, że to jednak był areszt i porwanie.

Tłusta, jasnowłosa posługaczka przyniosła jej ręcznik i gorącej wody i stanęła przy drzwiach, czekając aż się Djana skończy czesać. Ta, pudrując nos, doznała nagłego natchnienia i napisała pośpiesznie dwa telegramy dla Simona, jeden pod adresem Whitehall Court, drugi, indentyczny, na pocztę w Turkheim. Przyszło jej na myśl, że Simon mógł jednak zostać w Niemczech. Depesza do naczelnika poczty w Turkheim informowała, że adresat załączonej depeszy był pasażerem samolotu, który lądował przymusowo, z prośbą, żeby mu ją ewentualnie doręczyć.

—Czy umiesz po angielsku? — zapytała łamaną niemczyzną.

Posługaczka potrząsnęła głową.

— To wyślij mi te dwie depesze, jak tylko odjedziemy. Masz tu za fatygę.

Niemka, apatyczna jak krowa, ani się zdziwiła, ani ożywiła i Djana odjechała z lżejszem sercem. Nie miała pewności, że Simon dostanie od niej wiadomość, ale i nadzieja jest pociechą.

Posilono się w irytującym pośpiechu bo Cartier niecierpliwił się z powodu zwłoki, a Dolski, pogrążony w myślach, prawie się nie odzywał.

Ale zwłoka ograniczyła się do czterdziestu minut. Przez całe popołudnie mknęli jak wicher na południe - wschód, ku Śląskowi, górom i granicy czechosłowackiej. Białe drogi, biegnące to przez sosnowe lasy, to przez gołe, faliste rozłogi, ograniczone horyzontem, otwierały przed Djaną dziwny, obcy świat. Po mimo słońca nowe otoczenie wydało się jej wrogie i jałowe. Dotychczas jeździła autem po wspaniałych szosach, lub krętych, wiejskich dróżkach angielskich, ocienionych żywopłotem i nie miała pojęcia o takich ogromnych, wprost przerażających przestrzeniach. W Berlinie i Monte Carlo czuła się trochę nierealnie wbrew — albo spowodu — inscenizacji podsłuchowo - szyfrowo - przebraniowej, co razem wytwarzało atmosferę powieści. Ale co innego była jazda taką potężną maszyną, jazda na złamanie karku na wschód, skąd w dawnych wiekach nadciągnęli wszyscy wielcy barbarzyńscy zdobywcy. Przygoda traciła melodramatyczne zabarwienie i przeobrażała się w okrutną rzeczywistość, wymagającą silnych nerwów, odwagi i wytrwałości, a wróżącą kto wie, czy nie klęskę i śmierć.

Przejechali przez Guben, Sprau i Kohlfurt i gdy chylące się ku zachodowi słońce zniżyło się już nad dalekie pasmo gór, wpadli do Lignicy. Wynik jazdy był tak dalece zadowalający, że sam Cartier zaproponował popas — piwo i kanapki. Posiłek rozprężył wszystkich nerwowo, bo potem już Cartier jechał wolniej, a Dolski ocknął się z zamyślenia i wpadł w swój zwykły rozmowny nastrój.

— Przepraszam, żem pani nie zabawił rozmową — zaczął — ale mam na głowie tyle spraw, że mi pani powinna darować. Ciekaw jestem, jak się pani podoba Eisenkopf. Brzydka dziura, ale dla mnie miła.

—Ciekawa nazwa — zauważyła Djana. — „Żelazna Głowa“.

— Ciekawa. Naturalnie oparta na legendzie.

— Śląsk obfituje w legendy — wtrącił dziwnie niespodziewanie Sablin.

Dolski zmarszczył brwi.

—Początkowo było to tylko nagie, okrągłe wzgórze, sterczące wśród sosnowego lasu. Poprzedni właściciele, bogaci przemysłowcy, wybudowali na niem przed wojną niesłychanie dziwaczną rezydencję, coś w rodzaju siedziby rodowej. Ale zbankrutowali i zostawili po sobie tylko kamienną ohydę, widoczną w promieniu wielu mil.

— Jestem ciekawa legendy — rzekła Djana.

Rosjanin chciał coś powiedzieć, lecz Kazimierz nie dopuścił go do słowa.

— Niedorzeczna bajka. Warjant legendy o Karolu Wielkim. Pogrzebany wódz, który ma się zjawić spowrotem na ratunek ojczyźnie. Urwał i, wskazując ręką przez prawe okno, dodał:

— Niech pani patrzy, teraz dobrze widać.

Djanie mignęły na tle nieba zbite w ciasną masę zarysy wież i murów, gdyż auto pomknęło w mroczną dolinę leśną.

Mniej więcej o tym samym czasie Simon Astley, któremu udało się uniknąć ciekawych oczu do chwili odlotu nowego aeroplanu, siedział razem z niemieckim pilotem przed małą kawiarenką w Turkheim. Na stoliku stały wysokie kufle ciemnego piwa. Simon trzymał w ręku depeszę od Djany:

„Czy pan cały? Tutaj ruch. Banda w drodze do Eisenkopf. Gdzieś pod Wrocławiem. Jeżeli możliwe, przyjechać. Odpowiadać Poste Restante Wrocław D.“

(D. c. n.)

# Śladami śledztwa w sprawie ojcobójstwa przy ul. Kalwaryjskiej

FRAPUJĄCA TAJEMNICA.

Przytoczone przez nas, we wczorajszej relacji o ponurej zbrodni przy ulicy Kalwaryjskiej 5 przypuszczenia co do zagadki, jaką kryje w sobie tragiczne przestępstwo Rancewej, znalazło potwierdzenie z jednej strony w fakcie odnalezienia siekiery ze śladami krwi w kuchence mieszkania Snastinów, następnie zaś w zmienionych zeznaniach Rancewej.

Już w czasie pierwszych oględzin zwłok, przybyły na miejsce wypadu klekarz pogotowia ratunkowego, poddał w wątpliwość twierdzenie Rancewej, że narzędziem mordu była spluwaczka.

Charakter zadanych Stansinowi ran wyraźnie świadczył, że musiało to być jakieś ostre ciężkie narzędzie.

Dokonana wczoraj w zakładzie instytutu medycyny sądowej sekcja zwłok zamordowanego potwierdziła w całej rozciągłości zdanie lekarza co do narzędzia mordu. Pozatem fakt odnalezienia siekiery, którą myto i czyszczono i na której mimo to pozostały ślady krwi, przemawiał sam za siebie.

Rancewa jednak w dalszym ciągu uporczywie twierdziła, że zamordowała ojca spluwaczką.

W KRZYŻOWYM OGNIU PYTAŃ.

Dopiero wczoraj wzięła w krzyżowy ogień pytań, Rancewa zaczęła dawać wykrętne odpowiedzi, aż wreszcie przyparta do muru, przyznała się, że w istocie zamordowała ojca siekerą — ta sama siekiera, którą policja odnalazła w kuchni.

Przyznanie się Rancewej do tego, rzuca zupełnie inne światło na przebieg zbrodni i nasuwa przypuszczenie, że MORDERSTWO DOKONANE ZOSTAŁO Z PREMEDYTACJĄ.

Wobec powyższego złożone poprzednio przez Rancewą zeznanie, budzi poważne wątpliwości co do prawdomówności. Zeznawała ona po aresztowaniu, że niezwłocznie po zabójstwie, zamknęła drzwi mieszkania i pobiegła do komisarjatu. Obecnie staje się jasnem, że Rancewa kłamała, gdyż po zadaniu ojcu śmiertelnych ciosów, wybiegła do kuchni, gdzie czyściła i myła okrwawioną siekierę, następnie rzuciła wpobliżu zwłok zamordowanego żelazną spluwaczkę i dopiero wówczas udała się do komisarjatu. Z tego też wynika, że Rancewa była stosunkowo spokojna i czyniła wszystko jakgdyby według zgóry ułożonego planu.

WERSJE I PRZYPUSZCZENIA.

Mieszkańcy domu, w którym rozegrał się ponury dramat oraz mieszkańcy sąsiednich domów, kolportują o zbrodni tej rozmaite wersje. Są przypuszczenia, że Rancewa nie była jedna, że działała z kimś w zmowie i nie mordowała ojca, lecz była jedynie świadkiem mordu, a następnie dla jakichś nieznanych bliżej powodów postanowiła wziąć całą winę na siebie, sądząc, że przytoczone motywy zbrodni (obrona czci przed napastującym ojcem) uratują ją od surowej kary.

Ile prawdy jest w tych przypuszczeniach— trudno narazie orzec.

Dalsze dochodzenie władz śledczych prowadzone jest we wszystkich kierunkach i dopiero wyniki śledztwa wyjaśnią prawdziwe oblicze zbrodni przy ulicy Kalwaryjskiej.

CZY RANCEWA JEST ISTOTNIE CÓRKĄ ZAMORDOWANEGO.

W czasie badania Rancewa podkreślała z całą stanowczością, że jest córką zamordowanego. To samo stwierdziła również żona Snastina, z którą Snastin niema dzieci. Mimo to znaleźli się świadkowie dobrze znający rodzinę Snastinych, którzy nietylko podają w wątpliwość twierdzenie morderczyni, że jest rodzoną córką Snastina, lecz twierdzą kategorycznie, że jest to wierutne kłamstwo.

Ciż sami świadkowie twierdzą, że Snastin nie wykazywał w stosunku do Rancewej specjalnej tkliwości. Naodwrót zawsze był z kobietami szorstki. Nie awanturował się, lecz specjalnie im nie nadskakiwał.

Przychodził do domu, zjadał obiad, następnie kolację i kładł się spać.

Snastin nie był awanturnikiem. Prawdą jest, że miał słabość do alkoholu. Pił dużo, lecz nawet w stanie pijanym nie wywoływał burd pijackich i w domu bywał spokojny.

Z żoną przed kilku laty rozszedł się chwilowo, ponieważ podejrzewał ją o jakieś stosunki z pewnym nauczycielem, który podówczas bywał częstym gościem w ich mieszkaniu.

PLAMKA KRWI NA POŃCZOSZE.

Już w pierwszej naszej relacji o zbrodni zaznaczaliśmy, że zadane Snastinowi rany były gwałtowne, że krew z przeciętych arteryj buchnęła z wielką siłą i zalała wszystkie ściany pokoiku i sufit. Tymczasem na ubraniu morderczyni, która musiała być tuż przy mordowanym nie zauważono krwawych plam. Dopiero przy szczegółowem przyjrzeniu się znaleziono tylko małą krawą plamkę na pończosze. Fakt ten jest wiele mówiący i niewątpliwie władze śledcze wysnują z tego odpowiednie wnioski.

Możliwe też, że odegra to zasadniczą rolę przy rozwikłaniu ponurej zagadki owej zbrodni.

TESTAMENT ZAMORDOWANEGO.

Na wypadek śmierci Snastina, rodzina jego miała otrzymać z kasy samopomocy urzędników miejskich 1000 zł. Wczoraj kiedy żona zamordowanego Marja Snastinowa zgłosiła się do Kasy Samopomocy celem otrzymania tej subwencji, okazało się, że jeszcze przed kilku laty Snastin pozostawił testament, w którym na wypadek swej śmierci przeznaczał owa sumę chrzestnemu synowi.

Zgodnie z jego wolą Snastinowa nic nie otrzymała. Pieniądze te otrzyma w spadku po tragicznie zmarłym jego, obecnie 5 lat liczący, chrześniak.

RANCEWĄ OSADZONO W WIĘZIENIU.

Wczoraj po powtórnem zbadaniu, Rancewa została przesłana do dyspozycji sędziego śledczego, z polecenia którego osadzono ją w więzieniu na Łukiszkach.

Dalsze śledztwo w tej ponurej sprawie spoczywa w rękach sędziego śledczego drugiego rejonu przy Sądzie Okręgowym w Wilnie.

CO POWIE MATKA RANCEWEJ.

Jak się dowiadujemy, policja miejscowa zwróciła się do policji stołecznej z prośbą o zbadanie matki Marji Rancewej.

Zeznania jej odegrają wobec sprzecznych zeznań co do stopnia pokrewieństwa Rancewej z zamordowanym, zasadnicze znaczenie.

O wyniku dalszego śledztwa w tej sprawie poinformujemy naszych czytelników. (c)

# Wytwornia pornografji w Wilnie

## Rewizja w mieszkaniu kupca. Właściwe oblicze „Teatru Natury“. Kim jest „głodujący literat“?

Przed miesiącem szereg osób w Wilnie otrzymało drukowane komunikaty, podpisane przez „głodującego literata“, zapowiadające ukazanie się niebawem „rewelacyjnego dzieła“, mocno przesiąkniętego erotyzmem i dlatego nadającego się tylko dla dorosłych p. t. „Teatr Natury“. „Utwór mój — zapewniał „literat“ — napisany jest w formie wyrafinowanie subtelnej i łatwostrawnej nawet dla cnotliwych. Kto je już czytał ten śmiał się jak warjat i krzyczał jak dziecko“. Gotówkę na zamawiane egzemplarze „literat“ prosił wpłacać na wskazane w komunikacie konto P. K. O.

Zamówienia oczywiście posypały się, „Teatr Natury“ wysyłano zamawiającym dyskretnie. Treść „Teatru“ była wybitnie pornograficzna.

Jeden egzemplarz „Teatru Natury“ trafił przypadkowo do rąk władz bezpieczeństwa i w ten sposób źródło pornografji zostało zlikwidowane. Przestępcę zdradził Nr konta P. K. O. podany w komunikacie. Właścicielem konta okazała się żona popularnego na terenie Wilna kupca W. J., który zwinąwszy swe przedsiębiorstwo zachwiane przez kryzys, zmienił ołówek handlowca na pióro „literata“ i jął się fabrykowania ohydnej bibuły pornograficznej.

Podczas rewizji przeprowadzonej przez policję w mieszkaniu W. J. przy ul. Mickiewicza wykryto jako corpus delicti większą ilość egzemplarzy tego wydawnictwa.

Pomysłowy kupiec niebawem odpowiadać będzie przed sądem, bowiem prokurator pociągnął go do odpowiedzialności, dopatrując się w wydawnictwie „Teatr Natury“ przestępstwa z art. 214 k. k. Grozi mu kara do 2 lat aresztu.

Sprawa budzi w Wilnie ogromne zainteresowanie ze względu na osobę W. J. ogólnie znanego w kołach handlowych miasta. (c)

# O. M. P. wizytuje Ośrodki Pracy Ochotn.

Organizacja Młodzieży Pracującej— skupiając w swych szeregach przeważnie młodzież bezrobotną — współpracuje z Stowarzyszeniem Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą (S. O. M.). S. O. M. organizuje i prowadzi Ośrodki Pracy Ochotniczej, do których O. M. P. rekrutuje bezrobotną młodzież w wieku od lat 17 do 22. Młodzież zgrupowana w Ośrodku Pracy — pracuje przy inwestycjach i robotach publicznych, których przy obecnej dość ciężkiej konjunkturze gospodarczej czynniki państwowe i samorządowe wykonać nie mogą. To też władze O. M. P. na czele z p. p. nacz. Bohdziewiczem i sekretarzem Okręgu Anforowiczem, przy udziale kierownika Sekretarjatu Wojewódz. B. B. W. R. p. posła Birkenmayera zwiedziły Ośrodki Pracy Nr. 10 i 58 pod Kobylnikami. Wymienione Ośrodki pracują przy prowadzeniu nowej drogi Wilno—Kobylniki która ma ułatwić komunikację miejscowej ludności z centrum życia Kresowego, Wilnem. Junacy z Ośrodków pracują z energją i werwą młodzieńczą ku zadowolenia władz nadzorczych.

Również należy podkreślić, iż młodzież oprócz pracy fizycznej przy budowie drogi — prowadzi pracę samokształceniową w zespołach i w świetlicy, pod kierownictwem wyszkolonych przez O. M. P. instruktorów w Bronowicach.



# Echa sensacyjnej afery spadkowej w Wilnie

## Czy istotnie miała miejsce „maskarada z nieboszczykiem“
## Dlaczego główny świadek zmienił zeznania złożone pod przysięgą

Sprawa Edwarda Oświecimskiego, oskarżonego, jak już podawaliśmy, o dokonanie oszustwa testamentowego, nie przestała być jeszcze aktualną choć wobec ostatnich wypadków zmalał jej rozgłos. Dochodzenie prokuratorskie trwa jeszcze i dopiero po jego ukończeniu wiadomem będzie, czy testament ów podyktował umierający Józef Oświecimski, czy też spreparował go brat zmarłego Edward. Dochodzenie ustali też czy prawdziwe jest zeznanie Emilji Wysockiej złożone pod przysięgą przed Sądem Apelacyjnym, że Edward O. usunąwszy z łoża śmierci trupa zmarłego brata, sam się w niem ulokował i wprowadzając w błąd rejenta podyktował testament, czyniąc w nim siebie wyłącznym spadkobiercą zmarłego.

Zainteresowanie t. zw. opinji publicznej koncentruje się obecnie na osobie Emilji Wysockiej i różnie tłumaczona jest jej pozycja w tej sprawie, oraz jej stosunek do skłóconej rodziny.

Jak opowiadają, Wysocka przed laty poważnie zaczadziała ze swą siostrą. Siostra zmarła, natomiast Wysocką uratowano i wówczas losem jej zajął się Edward Oświecimski, dając jej schronienie i utrzymanie u siebie. To miało rzekomo decydować o tem, że Wysocka w procesie E. Oświecimskiego z jego siostrą Wersocką o mienie po zmarłym Józefie O. zeznawała pod przysięgą przez siedem lat na jego korzyść. Ostatnio, gdy u Edwarda O. pogorszyły się warunki materjalne, Wysocka przygarnęła siostra Oświecimskiego Wersocka, obiecując jej, jak twierdzą sąsiedzi, całkowite utrzymanie i opiekę, aż do śmierci.

Tem tłumacza sobie lokatorzy posesji na Antokolu przy ul. Piaski 15 nagłą i niezrozumiałą naogół zmianę w zeznaniach Wysockiej, które ostatnio złożyła na niekorzyść Oświecimskiego, pomyślne zaś dla Wersockiej.

Narazie po pełnym efektu i sensacyj procesie w Sądzie Apelacyjnym jest cisza, ale pozorna, bo Edward Oświecimski, jak nam wiadomo, wnosi skargę na siostrę swą Wersocką i świadka Emilję Wysocką o fałszywe jego oskarżenie i o krzywoprzysięstwo.

Charakterystyczną i wymowną zarazem w zatargu Oświecimskiego i Wersockiej jest opinja ich sąsiadów:

„Długo już sądzić się nie będą. Za ubiegłe siedem lat nieustannych procesów strony wydały na sądy i adwokatów tyle pieniędzy, że ogólnie niewiele pozostało już ze spadku po Józefie Oświecimskim, o który toczą się przewlekłe spory“. (c)

—o§o—

# Powrót z nad polskiego morza

Wczoraj o godz. 9 min. 12 rano powróciła po 5-dniowej podróży nad polskie morze wycieczka prasy wil.. Wycieczkowiczów spotkało Wilno rzęsistym deszczem, co jednak zbytnio nie popsuło różowych humorów. Przed dworcem oczekiwały na powracających specjalnie wysłane przez Komisję Wydawnictw wozy Arbonu. Był to jeszcze jeden wyraz troski organizatorów o wygodę wycieczkowiczów.

Robiliśmy co mogliśmy, aby ułatwić podróż, oraz urozmaicić i umożliwić naszym czytelnikom zwiedzenie Gdyni, Helu i Gdańska. Wysiłek nasz został przez uczestników wycieczki oceniony, słowa uznania i podzięki były miłą nagrodą za trudy i kłopoty. Ale byli i malkontenci (gdzie ich zresztą niema), którzy nie chcąc zrozumieć trudności zorganizowania i prowadzenia tak rzadko licznej (przeszło 800 osób) wycieczki, na to lub na owo narzekali. Szerszą im odpowiedź oraz wyjaśnienie niektórych ciekawych momentów, szczególnie z okresu organizowania wycieczki, zamieścimy nieco później. Jutro zaś podamy pierwszy opis z dni włóczęgi po polskiem Pomorzu.

## KURJER SPORTOWY.

# Lewin-Szmuklerowa (Makabi) zwyciężyła w Krakowie

W Krakowie odbyły się na stadjonie wojskowym 6-te zawody o puhar „Nowego dziennika“, będące oficjalnemi mistrzostwami lekkoatletycznemi Związku Makabi w Polsce z udziałem następujących klubów: Makabi (Kraków), Makabi (Wilno), ŻAKS (Wilno), Makabi (Bielsko), Makabi (Lwów) i Makabi (Warszawa. Wyniki były następujące:

W zawodach pań: kula: 1) Lewinowna (Makabi Wilno) 10.56 m. 60 m.: 1) Gotliebówna (Kraków) 7.8 sek. (nowy rekord okręgowy).

W finałach panów zanotowano następujące wyniki: 100 m.: 1) Czyż (Król. Huta) 11.2 sek.; 800 m.: 1) Wilder (Warszawa) 2:8:2 min.; 5.000 m.: 1) Wilder 17:56:4 min.; 110 przez płotki: 1) Stiller (Kraków) 18:2 sek.; kula: 1) Stiller (Kraków) 11.84 m

Panowie: 200 m.: 1) Bruder (Kraków) 26 1 s.; 400 m.: 1) Bruder (Kraków) 55.4 s.; 1500 b.: 1) Wilder (Warszawa) 4:34:2 m.; 400 m. przez płotki: 1) Wulc (Warszawa) 65,2 sek.; sztafeta 4×100 m.: 1) ŻAKS (Wilno) 48.1 s.; sztafeta 4×400 m.: 1) Makabi (Kraków) 3:52,6 min.; skok wzwyż: 1) Weintraub (Bielsko) 157 cm.; skok wdal: 1) Janowski (Warszawa) 6,10 m.; skok o tyczce: 1) Stiller (Kraków) 2.55 m.; rzut oszczepem: 1) Gorin (Hasmonea Kowel) 40,87 m.; rzut dyskiem: 1) Stiller (Kraków) 37,45 m.; panie: 100 m.: 1) Gotliebówna (Kraków) 13.6 s.; 200 m.: 1) Gotliebówna 29,2; 80 m. przez płotki: 1) Metzendorfówna (Kraków) 16 sek.; 800 m.: 1) Hornsteinówna (Kraków) 2.45 m.; sztafeta 4×100 m.: 1) Makabi (Kraków) 56,9 s.; sztafeta 4×200 m.: 1) Makabi (Kraków) 2:08,8 min.; Rzut oszczepem: 1) Lewinówna (Wilno) 27.53 m.; Rzut dyskiem: 1) Silberberg (Barkohba Łódź) 27.74 m.; skok wzwyż: 1) Metzendorfówna (Kraków) 1 30 m.; skok wdal: 1) Metzendorfówna (Kraków) 4.45 m.

Punktacja końcowa mistrzostw przedstawia się następująco:

Panowie: 1) Makabi Kraków 34 pkt., 2) Makabi Warszawa 28, 3) Makabi Chorzów 20 pkt., 4) ŻAKS Wilno 11 pkt., 5) Hasmonea Kowel 4 p.

Punktacja pań: 1) Makabi Kraków — 36 pkt., 2) Makabi Warszawa 14 p., 3) Makabi Wilno 11 i pół pkt., 4) Hasmonea Lwów 10 p., 5) Makabi Bielsko 6 i pół pkt.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce po raz 6-ty zdobyła Makabi Kraków, zdobywając zarazem po raz drugi na własność puhar „nowego dziennika“ 70 pkt., 2) Makabi Warszawa 42 p., 3) Makabi Chorzów 20 pkt., 4) Hasmonea Lwów 13 pkt., 5) Makabi Wilno 11 i pół pkt

Organizacja zawodów sprawna. Publiczności spowodu deszczu niewiele. Wpłynęło to ujemnie na poszczególne wyniki, zwłaszcza w biegach

# Zagraniczne paszporty służbowe

Począwszy od 15 bm. wprowadzone zostaną zasadnicze zmiany tak w wydawaniu paszportów, jak i w ich wyglądzie zewnętrznym. Zagraniczne paszporty służbowe wydawane będą wyłącznie przez ministerstwo spraw wewnętrznych na wniosek wojewodów, a nie jak dotąd, przez starostów. Dla odróżnienia paszportów służbowych, od zwykłych zagranicznych, otrzymają one specjalną oprawę z napisem „paszport służbowy“

# RADJO

WILNO.

PIĄTEK, dnia 17 sierpnia 1934 roku.

6.30: Pieśń. 6.35: Muzyka. 6.38: Gimnastyka. 6.53: Muzyka. 7.05: Dziennik poranny. 7.10: Muzyka. 7.20: Chwilka pań domu. 7.25: Program dzienny. 7.30: Humor na codzień. 11.57: Sygnał czasu. 12.00: Hejnał. 12.03: Kom. met. 12.05: Przegląd prasy 12.10: Koncert zespołu H. Adamskiej-Grossmanowej. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert symfoniczny (płyty). 13.55: Wiadomości gosp. 14.05: Audycja dla dzieci. 16.00: Fragmenty rewjowe. 16.40: Wesołe piosenki (płyty). 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Pieśni w wykonaniu W. Kalenkiewicz. 18.00: „Żabie, stolica Huculszczyzny“. 18.15: Recital fort. 18.45: Pogadanka o „Turnieju lotniczym“. 18.55: Program na sobotę i rozmaitości. 19.05: „Ze spraw litewskich“. 19.15: Koncert. 19.50: Wiadomości sportowe. 19.55: Wileński kom. sportowy. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Transm. z Gdyni. 21.02: Przegląd prasy rolniczej. 21.12: D. c. koncertu symf. 22.00: „Spadające gwiazdy“ felj. 22.15: Muzyka taneczna z kawiarni „Europa“ w Ciechocinku. 23.00: Kom. met.

# KRONIKA

**Piątek 17 Sierpień**

Dziś: Jacka W., Mirona i Pawła
Jutro: Firmina B.W. i Agapita

Wschód słońca — godz. 3 m. 57
Zachód słońca — godz. 6 m. 48

**Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B. w Wilnie z dnia 16/VIII — 1934 roku.**

Ciśnienie 757
Temperatura średnia + 18
Temperatura najwyższa + 21
Temperatura najniższa + 15
Opad 9,5
Wiatr północny
Tend: wzrost
Uwagi. rano deszcz, wieczorem dość pogodnie.

**Przepowiednia pogody w-g PIM:**

Podhale, Tatry, Podole, Wołyń, Małopolska Wschodnia, Polesie i Wileńskie: zachmurzenie zmienne, malejące. Nieco cieplej. Umiarkowane wiatry z północo-zachodu.

Pozostałe dzielnice: pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem, rankiem mglisto. Po chłodnej nocy temperatura w ciągu dnia około 20. Słabe wiatry zachodnie.

### OSOBISTA

— POWRÓT Z URLOPU PREZYDENTA MIASTA. Wczoraj powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie prezydent miasta dr. Maleszewski.

### MIEJSKA

— PROJEKT FUNDAMENTU POMNIKA MICKIEWICZA JEST JUŻ NA UKOŃCZENIU. Dowiadujemy się, że projekt fundamentu pomnika Mickiewicza sporządzany przez inż. Wąsowicza jest już na ukończeniu. W związku z tem należy oczekiwać, że już w przyszłym tygodniu rozpisany zostanie przetarg na wykonanie robót.

Fundament zakładany będzie, jak wiadomo, na środku jezdni ul. Mickiewicza vis-a-vis ogródka Orzeszkowej.

PRZYGOTOWANIA DO WALKI Z EPIDEMJAMI. Specjalna Komisja z ramienia władz sanitarnych podjęła lustrację wszystkich miejsc sprzedaży owoców. Lustracja ta pozostaje w związku z obserwowanem zwykle zjawiskiem wzmożenia się w sezonie jesiennym wypadków zachorowań na czerwonkę i tyfus brzuszny.

Władze lekarsko-sanitarne przedsięwzięły w roku bieżącym energiczną akcję zmierzającą do zapobiegnięcia i zlikwidowania w zarodku grożącej miastu epidemji.

— DESZCZ NIE WYRZĄDZIŁ WIĘKSZYCH SZKÓD. Ulewa, jaka przeszła ostatnio nad Wilnem nie wyrządziła, jak się dowiadujemy większych szkód, co zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie zabezpieczeniu robót miejskich. Straty są minimalne, jak oblicza magistrat nie przekraczają one sumy 70 złotych.

### SPRAWY SZKOLNE

— JESIENNE ZAPISY DO WILEŃSKICH SZKÓŁ POWSZECHNYCH. W szkołach powszechnych rozpoczęły się już jesienne zapisy dzieci do szkół. Zapisy potrwają do dnia 18 bm.

### RZEMIEŚLNICZA.

— PÓŁ MILJONA ZŁOTYCH DLA RZEMIOSŁA WILEŃSKIEGO. Wczoraj wrócił z Warszawy dyrektor Izby Rzemieślniczej który bawił w stolicy w związku ze staraniami czynion. przez Izbę wileńską o uzyskanie pożyczki w wysokości pół miljona złotych na akcję inwestycyjną zakładów rzemieślniczych. Władze zgodziły się zasadniczo na udzielenie tego kredytu. Przekazania pieniędzy należy spodziewać się w początkach września.

Z pieniędzy tych Izba Rzemieślnicza będzie udzielała pożyczek w wysokości maksymalnej 5—10 tys. złotych zależnie od stanu warsztatu i jego potrzeb inwestycyjnych

### SPRAWY ŻYDOWSKIE

9 DELEGATÓW NA ZJAZD SJONISTYCZNY W końcu bieżącego miesiąca obradować będzie w Warszawie 11 zjazd organizacyj sjonistycznych. Na zjazd ten Wilno wysyła 9 delegatów. Onegdaj miały być dokonane wybory delegatów W tym celu zwołane zostało posiedzenie przedstawicieli poszczególnych wileńskich organizacyj sjonistycznych. Na posiedzeniu tem uzgodniony został podział mandatów pomiędzy poszczególne organizacje, w związku z tem wybory nie odbyły się.

### ROZNE

— NOWE BANKNOTY 100 ZŁOTOWE. Dodujemy poseł Grynbaum, który bawi obecnie w obiegu nowe banknoty 100 złotowe.

Nowe banknoty przypominają swym wyglądem banknoty francuskie, wartości 500 i 1000 franków. Nowe banknoty drukowane są w państwowej wytwórni papierów wartościowych w Warszawie.

# Teatr i muzyka

**MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM**

— DZIS W PIĄTEK dnia 17 b. m. o godz. 8 m. 30 w. po raz trzeci ujrzymy na scenie Teatru Letniego wspaniałą komedję wiedeńską w 3-ch aktach E. Ebermajera i Fr. Cammerlohra p. t. „Gotówka", która porusza problemy kryzysu doby obecnej. Publiczność świetnie się bawi — oklaskując sztukę. W rolach głównych biorą udział: E. Śćiborowa, W. Neubelt, A. Łodziński, M. Bielecki i W. Scibor. Reżyserja W. Scibora.

— JUTRO W SOBOTĘ dnia 18 b. m. o godz. 8 m. 30 w. „Gotówka".

— POPOŁUDNIÓWKA W TEATRZE LETNIM. W niedzielę dnia 19 b. m. o godz. 4 po południu — przedstawienie popołudniowe doskonałej komedji „Życie jest skomplikowane"

**TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"**

— WYSTĘPY JANINY KULCZYCKIEJ. Dziś ostatnia nowość repertuaru Teatru „Lutnia" „Ptasznik z Tyrolu", którego premjera odbyła się przy wyprzedanej widowni, zaś zachwycona publiczność gorąco oklaskiwała wszystkich wykonawców z pp. J. Kulczycką, B. Halmirską, K. Dembowskim, K. Wyrwicz-Wichrowskim i W. Szczawińskim na czele. Tańce w wykonaniu M. Martówny i J. Ciesielskiego, jak zwykle były bisowane. Początek przedstawienia o godz. 8.30

POPOŁUDNIÓWKA NIEDZIELNA W „LUTNI". W niedzielę o godz. 4 po poł. raz jeszcze grana będzie rekordowa operetka „Orłow" z występem J. Kulczyckiej, w obsadzie ról pozostałych premjerowej za wyjątkiem roli biletera, którą kreuje p. K. Wyrwicz - Wichrowski. Ceny miejsc propagandowe.

# Rejestr Handlowy.

**Do Rejestru Handlowego, Dział A, Sądu Okręgowego w Wilnie wciągnięto następujące wpisy:**

### W dniu 8.V. 1934 r.

13630. I. Firma: Przedsiębiorstwo robót budowlanych Zelik Cynman Wilno, ul. Ludwisarska 4" w Wilnie ul. Ludwisarska 4. Roboty budowlane. Firma istnieje od 1934 r. Właściciel — Zelik Cynman, zam. w Wilnie przy ul. Ludwisarskiej 4. 779/VI

13631. I: Firma: „Z. i F. Borodziccy, spółka firmowa". Prowadzenie tartaku parowego. Siedziba w Wilnie przy ul. Fabrycznej 14. Spólnicy zam. w Wilnie: Zewel i Frima vel Fania Borodziccy — przy ul. Fabrycznej 14. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dnia 15 lutego 1934 roku uzupełnionej umową dodatkową z dnia 28 lutego 1934 roku na czas nieograniczony. Do reprezentowania spółki na zewnątrz. do zawierania i podpisywania w imieniu spółki wszelkich tranzakcyj. zobowiązań i umów, prokur, pełnomocnictw i innych dokumentów, jak również do zastępowania spółki wobec wszelkich instytucyj i urzędów uprawniony jest spólnik Zawel Borodzicki pod stemplem firmowym. 780/VI

13632. I Firma: „Sklep spożywczy, bławatny, galanteryjny i tytoniowy Fejgi Klebańskiej" w Turgielach, pow. wileńsko-trockiego. Sklep spożywczy, bławatny, galanteryjny i tytoniowy. Firma istnieje od 1932 roku. Właściciel Fejga Klebańska zam. w Turgielach, pow. wileńsko-trockiego. 781/VI

13633. I. Firma: „Chjena Imbryk" w Wilnie ul. Wielka 46. Sprzedaż ludowego ubrania. Firma istnieje od 1934 r. Właściciel Chjena Imbryk, zam. w Wilnie przy ul. Juljusza Klaczki 6. 782/VI.

13634. I. Firma: „Sara Fryd Sprzedaż Komisowa Produktów Naftowych firmy „Gazy Ziemne" S. A. dla Przemysłu Naftowego we Lwowie". W Wilnie ul. Ponarska 67. Handel produktami naftowemi na rachunek własny i komisowy. Firma istnieje od 1933 roku. Właściciel Sara Fryd, zam. w Wilnie przy ul. Sierakowskiego 24 m. 6. 783/VI

### W dniu 25.V. 1934 r.

12951. II. Firma: „Romejko Paweł" Przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane i wykreśla się z rejestru. 777/VI

13110. II. Firma: „Szpakowska Emilja". Przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane i wykreśla się z rejestru. 778/VI

13636. I. Firma: „Gdalja Bałtupski" w Wilnie ul. Wileńska 10. Sprzedaż i kupno rzeczy okazyjnych. Firma istnieje od 1932 roku. Właściciel Gdalja Bołtupski zam tamże. 785/V

13637. I. Firma: „Cukiernia i kawiarnia Chaji Żuk". w Wilnie, ul. Zawalna 32 Cukiernia i kawiarnia. Firma istnieje od 1924 roku. Właścicielka Chaja Żuk, zam. w Wilnie ul. Wingry 13. 786/V

### W dniu 11.V. 1934 r.

13635 I. Firma: „Sklep spożywczy, win, wódek i wyrobów tytoniowych. Katarzyny Suworowej i Karoliny Antonowiczowej, spółka firmowa". Sklep spożywczy z detaliczną sprzedażą win, wódek i wyrobów tytoniowych. Siedziba w Wilnie przy ul. Kalwaryjskiej 44. Przedsiębiorstwo istnieje od 1 lutego 1934 roku. Spólnicy zam. w Wilnie: Karolina Antonowiczowa — przy ul. Finnej 6 i Katarzyna Suworowa — przy ul. Kalwaryjskiej 44. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dn. 31 stycznia 1934 roku na czas nieograniczony. Zarzadzanie i administrowanie przedsiębiorstwem spółkowem należy do Karoliny Antonowiczowej. Odpowiedzialną kierowniczką detalicznej sprzedaży win, wódek wyrobów tytoniowych jest Katarzyna Suworowa. Wszelkie umowy, zobowiązania, weksle, czeki i pełnomocnictwa w imieniu spółki podpisuje pod stemplem firmowym Karolina Antonowiczowa. Reprezentowanie spółki wobec władz i urzędów odbiór korespondencji i towarów należy do każdej ze spólniczek. 781/VI

### W dniu 26 V. 1934 r.

13638. I. Firma: „Bracia Szulman, Spółka w Dołhinowie". Skup różnego rodzaju surowca. Siedziba w Dołhinowie pow. wilejskiego. Spólnicy zam. w Dołhinowie, pow. wilejskiego: Jankiel Szulman, Gutman Szulman i Zelik Szulman. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dnia 8 lutego 1934 roku na czas nieograniczony. Zarząd należy do Jankiela Szulmana. Weksle, wszelkiego rodzaju zobowiązania, akty i umowy w imieniu spółki, tudzież pełnomocnictwa podpisuje pod stemplem firmowym Jankiel Szulman, który również prowadzi w imieniu spółki wszelkie sprawy sądowe i inne oraz reprezentuje spółkę przed wszelkiemi władzami. 787/VI

13.639. I Firma: „Bracia Lejba i Morduch Chazanowie — spółka". Hurtowa sprzedaż mąki, kaszy, soli, towarów rolniczych i innych artykułów spożywczych. Siedziba w Szarkowszczyźnie, pow. dziśnieńskiego. Spólnicy zam. w Szarkowszczyźnie, pow. dziśnieńskiego: Lejba Chazan i Morduch Chazan. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy z dnia 5 grudnia 1933 roku na czasokres do dnia 31 grudnia 1934 r. włącznie. Zarząd należy do spólnika Lejby Chazana. Wszelkie zobowiązania, umowy, weksle, czeki, pełnomocnictwa i akty podpisuje pod stemplem firmowym Lejba Chazan, który również podpisuje wszelką korespondencję zwykłą, poleconą, wartościową i pieniężną oraz pokwitowania z odbioru takowej. 788/VI



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 6-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis